



N<sup>o</sup> 508. :



||EX LIBRIS||  
STEFANA DZIEWULSKIEGO

I. 471 25

# DZIEJE

## INSTYTUTU MORALNEJ POPRAWY DZIECI

i Krótka Historja Kościoła

**w Mokotowie**

OD ZAŁOŻENIA TEGOŻ INSTYTUTU PRZEZ **BRACTWO ŚW. BENONA** DO  
OBECNEJ CHWILI, PODŁUG WIAROGODNYCH ŹRÓDEŁ I WŁASNYCH OSOBIŚCIE  
DOKONANYCH SPOSTRZEŻEŃ

napisał

**FRANCISZEK WALCZAKIEWICZ.**



WARSZAWA.  
NAKŁADEM AUTORA.  
1898.

Druk W. Dunina, Warszawa, Ś-to Krzyska 16.

BZ08PK 1030-12

# DZIEJE

## INSTYTUTU MORALNEJ POPRAWY DZIECI

**w Mokotowie.**

OD ZAŁOŻENIA GO PRZEZ **BRACTWO ŚW. BENONA** DO OBECNEJ CHWILI,  
PODLUG WIAROGODNYCH ŹRÓDEŁ I WŁASNYCH OSOBIŚCIE DOKONANYCH  
SPOSTRZEŻEŃ

napisał

**FRANCISZEK WALCZAKIEWICZ.**



WARSZAWA.  
NAKŁADEM AUTORA.  
1898.

364.4-053, 2 : 94438) Warszawa

BIBLIOTEKA



№ 724

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 3 Марта 1898 года.



I. 471  
" 5 "

к. 165/46.



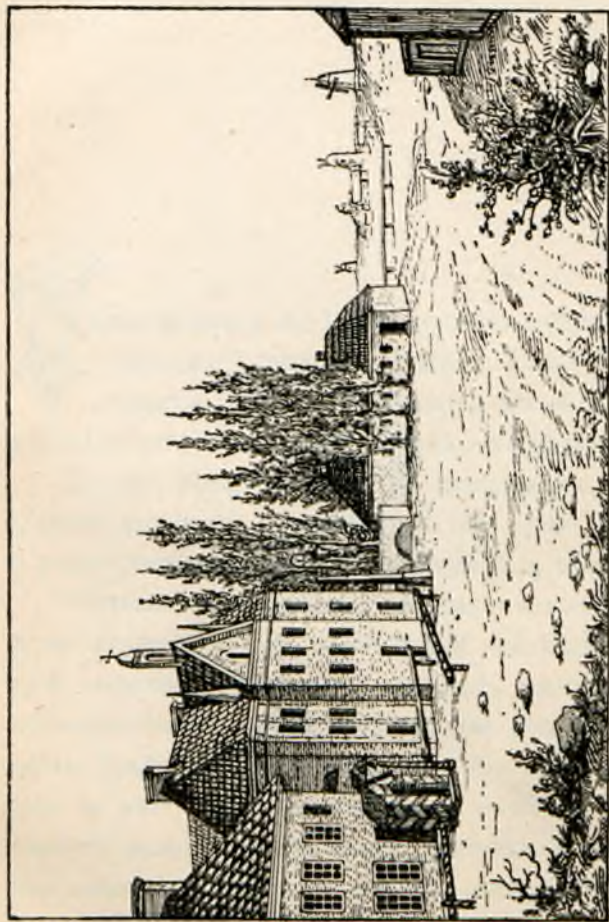
Wzajemny Szczęśliwy

Antoni Janowski

Redaktor „Przeglądu Katołickiego”

przyjacielu

(od autora



Dawny Cuchthaus czyli Dom przytułku sierot, ostatnio Koszary Saperów  
na ul. Zakroczymskiej, zburzony w r. 1855.





ND. 724





Najzacniejsza z idei ludów ucywilizowanych, miłość bliźniego i niesienie bratniej pomocy potrzebującym, była godłem naszych przodków, szczególnie od przyjęcia świętej Rzymsko-Katolickiej wiary.

Kroniki ubiegłych setek lat przepełnione są przykładami gotowości do poświęceń, aby tylko wołający o pomoc możliwie najprędzej otrzymać ją mogli.

Warszawa, szczególnie od czasu wzniesienia jej, prym trzymała w tych szlachetnych oznakach, po których rozpoznaje się stopień posiadania prawdziwej cywilizacji danego narodu, a po za nią podążały i inne miasta kraju naszego, ująwszy zaś raz berło miłosierdzia w swe dłonie, nie wypuszcza go dotąd, pomimo zaszłych zmian w naszym ustroju społeczno-politycznym, lecz owszem, z każdą lat setką, a szczególnie w kończącym się stuleciu, szlachetne porywy mieszkańców Warszawy, dążące do złagodzenia losu cierpiących, przybrały potężne rozmiary.

Pierwsze fundamenta wspaniałego gmachu współpomocy, założyło duchowieństwo nasze, przemawiając do zebranych w świątyniach Pańskich, a za ich głosem szli zarówno możni, sypiąc hojne ofiary, jak i mieszczanie, rzemieślnicy warszawscy, składając z mrówczej pracy zaoszczędzony grosz.

Tym sposobem powstały bractwa i korporacje z kasami wsparcia dla dotkniętych nieszczęściem, a w następstwie gmachy szpitalne i zakłady wychowawcze.



# I.

## O DOMU POPRAWY

(Cuchthauzie)

i szpitalu sierot moralnie zaniedbanych

w Warszawie.

---

Z pomiędzy wszystkich dziś istniejących zakładów dobroczynnych kraju naszego, najdawniejszym jest Instytut umoralnienia dzieci w Mokotowie.

Powstanie tego użytecznego zakładu datuje się, rzec można, od 1629 roku. Jakie w ciągu tego czasu przechodził on zmiany, pragnę w niniejszym rysie przedstawić, opierając się na źródłach dawniejszych i dzisiejszych spostrzeżeniach.

Warszawa już od 1596 roku, skutkiem stałej prawie rezydencyi panującego, a ztąd napływu dygnitarzy, posłów zagranicznych i różnych interesowanych osób z obszernego państwa, przestała być miastem drugorzędnem, lecz zarazem z godnością stołecznego miasta wziąć musiała na swe barki i ciężary ztąd wypływające. Panowie zwykle przyjeżdżali dworno, prowadząc za sobą liczną obsługę, za nimi też znów przybywali rozmaici ludzie, jedni szukając służby, drudzy wprost za jałmużną, spodziewając się więcej skorzystać od potentatów pieniężnych, niż na wsiach i małych miasteczkach.

Rosła więc w potęgę liczebną ówczesna stolica Wazów, wznosiły się budynki na pomieszczenie przybyłych, lecz w stosunku zamożności przeważała, jak zwykle, ludność uboga, żyjąca z dnia na dzień, jednym słowem nie odporna na wypadki losowe. Rósł więc proletarjat, a nie było środków zapobieżenia temu, bo Warszawa za świeżo jeszcze była wyniesiona do godności wielkiego miasta, aby mogła od razu wszystkiemu dać radę.

Przybysze więc nie mogąc inaczej zaspokoić swoich potrzeb, dopuszczali się kradzieży, rabunków nietylko na pokątnych ulicach, lecz nawet rzucali się i na dworki pomniejszych. Wśród tego nawiedziły miasto nasze trzy straszne klęski, dwa lata od 1624—1625 trwające, to jest: pożar, morowa zaraza i nieodstępny po nich głód.

Jak ówczesne kroniki opisują, mnóstwo rodzin przedtem zamożnych, do największej przyszło nędzy. Całe gromady zgłodniałych i cierpiących, cisnęły się przed królem i wyznaczonymi do rozdawania jałmużny urzędnikami. Zwiększały okropność widoku błąkające się dzieci, których rodzice i krewni pomarli, oraz leżące na bruku ulicy konające z głodu lub umarłe.

Wśród tutejszych mieszkańców sporo też było obcych poddanych, zwłaszcza różnych rzemieślników, którzy, dowiedziawszy się o zwiększeniu ruchu budowlanego w Warszawie, z całymi rodzinami tłumnie tu przybyli. Rezydenci obcych mocarstw, bawiący w Warszawie, widząc straszne położenie poddanych państw swoich, zrobili przedstawienia zbiorowe Zygmuntovi III-mu, aby w jakibądź sposób spieszenie a skutecznie zaradził szerzącej się nędzy, choć w części na razie.

Ponieważ szkatuła królewska była już dobrze wypróżniona, a i sławetny magistrat także świecił goliżną, bo jakichże sum byłoby potrzeba na zaspokojenie tak wielkich rozmiarów katastrof, rezydenci zaś zagraniczni prócz przedstawień królowi nie wiele wię-



cej zrobić chcieli, czy też mogli, nędza więc nie ratowana w porę rozszerzała się coraz bardziej.

W tym stanie rzeczy wystąpił z projektem założenia bractwa, ze szpitalem dla ubogich, dzieci i sierot w ogóle ks. Jerzy Lejer, jezuita dobrze widziany na dworze królewskim, a w następstwie spowiednik królewicza Jana Kazimierza i towarzysz jego w podróży po Europie i w czasie uwięzienia go we Francyi. Myśl szanownego kapłana iskrą elektryczną przenikła wszystkie warstwy społeczne. Ówczesni rzemieślnicy, tak krajowcy jak i cudzoziemcy, znajdujący się w Warszawie, pomimo ciężkich czasów, w jakich dźwigający się z klęski gród syreni się znajdował, odejmując sobie od ust, zrobili składkę na kupno materiałów, a po skończeniu dziennej pracy, nocami przy świetle pochodni stawiali kościół pod wezwaniem Św. Benona biskupa, patrona od morowej zarazy, przy którym mieścić się miało bractwo Św. Benona z przytułkiem dla nieszczęśliwych obojej płci, tak dorosłych jak i dzieci bez opieki.

Dygnitarze polscy, rezydenci zagranicznych mocarstw i wszystkie stany ówczesnej Warszawy, składali hojne ofiary i tak kaplica jak dom przytułku czyli jak wówczas nazywano szpital, stanął niebawem na Nowem Mieście, obok kościoła panien Sakramentek, gdzie dziś fabryka noży, a król Zygmunt III przywilejem pod dniem 21 maja 1631 roku wydanym, obdarował tak bractwo Św. Benona jak i całą fundację szczególniejszemi przywilejami.

W parę lat potem, po śmierci Zygmunta III, syn jego, Władysław IV, wydał w Wilnie dnia 13 czerwca 1636 roku osobny przywilej, treści następującej:

Władysław IV, z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Inflantski, Smoleński, Siewierski i Czerniechowski oraz Szwedów, Gottów, Wandalów dziedziczny Król.

Wiadomo czynimy niniejszym dyplomem naszym, wszystkim w ogóle i w szczególności komu na tem zależy,

iz gdy wzniosle przykłady cnót, wielce pomagają do najpiękniejszego wystawienia rzeczy; starania zaś i usiłowania królów i panujących do tego szczególnie zmierzają, ażeby nowe wzory do przeszłych przyłączali; dlatego my wstępując w ślady Najjaśniejszego króla Zygmunta III Najukochańszego ojca naszego, za którego panowania przy nieustającej WW. OO. Jezuitów czujności, nad zbawieniem dusz krwią Chrystusa odkupionych, przy zezwoleniu i upoważnieniu Wielebnego w Chrystusie Ojca Macieja Łubińskiego, biskupa poznańskiego, użyteczny dom publiczny dla wykształcenia i wyżywienia sierot pozbawionych ojca, niemniej dla przyjmowania i leczenia chorych podróżnych założony, kosztem zaś i hojnością przewodniczących powiększony, pragnąc większego jeszcze wzrostu miłosierdzia i miłości bliźniego, oraz wyjednania łaskawych wyroków Boskich dla nas i całej Rplitej, idąc za zdaniem i życzeniem Panów Rad naszych, przedewszystkiem potwierdzamy i utrwalamy wszelakie swobody i przywileje, dla rzeczzonego domu podróżnych i sierot od Najjaśniejszego przodka naszego nadane i udzielone, następuie zaś przewidując, iż dla wyszłych z dzieciństwa, potrzebnem jest dalsze kształcenie i troskliwa we wzorowych obyczajach i sztukach tak wyzwolonych jako i mechanicznych nauka, w którejby przy pobożnem wychowaniu, przyszlą z siebie nadzieję w rozszerzaniu chwały i imienia Boskiego czynili, a wrastając potem i przyszedłszy do lat starszych, gdy w rzeczonym zakładzie dłużej przebywać nie będą mogli, bacząc, aby stali się najzdolniejszymi wykonawcami sztuk dla ogółu i najużyteczniejszymi mieszkańcami dla miast; chcąc przytem królewską naszą hojnością zwiększyć ten bogobojny i pobożny zakład wiernych Chrystusa, aby tem silniej owoce i dobrodziejstwa zasad moralnych rozszerzyć po wszystkich stanach Rzeczypospolitej, postanowiliśmy nowemi i oddzielnemi swobodami i przywilejami, dom ten schronienia dla podróżnych i sierot, oraz wszystkich tamże

wychowanych i przełożonych, terażniejszych i przyszłych uświetnić i przyozdobić w ten sposób, jak niniejszem uświetniamy i przyozdabiamy:

Naprzód. Sam tylko obwód gruntu płotami określony tychże zakładów, używać ma swobód Kościelnych oraz dozwołonem będzie na potrzeby i utrzymanie ubogich założenie jednego browaru i jednej piekarni w obwodzie wyż oznaczonym, bez niczyjego jednak uszczerbku.

Powtóre. Budowle, ogrody, place lub role, które z darowizny lub z zapisów dobroczynnych albo jakim innym sposobem, dla tychże zakładów będą nabyte, mają być z temi ciężarami jakimi są obciążone przyjęte i posiadane, oraz przez te zakłady albo całkowiec lub częściowo sprzedawane przez ich prowizorów, jeżeli ważniejsze przyczyny okażą się i za ich żądaniem.

Po trzecie. Gdy zaś ustawą sejmową zawarowano, ażeby stan rycerski więcej nie ważył się robić zapisów dobroczynnych z dóbr nieruchomych, usilnie więc domagają się prowizorowie o swobodę kupowania, budowania, naprawiania, powiększania domów, pól, ogrodów w obudwóch miastach Warszawy, niemniej obciążania wszelkich darowanych nieruchomości wyderkafami i czynszami, zkądby dochody tych szpitali wzrastać mogły i ubodzy być utrzymywanemi.

Po czwarte. Lombard (*mons pietatis*) założony przez bractwo Św. Benona na korzyść ubogich ma wszystkich swoich praw nienaruszenie używać i wedle terażniejszej bulli papieżkiej, dozwała się jego zarządcom pobierania procentu siedm od sta; w razie zaś jakowego podejscia lub oszustwa składających względem zarządców lombardu, wolno im będzie dochodzić na obwinionych w każdym sądzie duchownym lub świeckim albo innym jakimkolwiek wedle stanu i powołania każdego w szczególności właściwym.

Po piąte. Wychowañcy z nieznaných rodziców lub nieprawego łoża, już tem samem że w domu tym wykształcili się i wyuczyli, uważani będą za prawych

i od nas ogłaszani za zdolnych do wszelkich rzemioł i urzędów miejskich gminowi w tej Rplitej dozwalanych.

Po szóste. Dla kształcenia sierot wolno będzie prowizorom tych szpitali zaprowadzać majstrów jakiegokolwiek sztuki i rzemioł dla uspasabiania w nich wychowanców; już wyuczonych zaś w jakim rzemiośle, mogą wyzwać prawnie przy udzielaniu świadectw. Rzeczne rzemioła i majstrowie będą mogli być przyjętymi, za rozkazem królewskim do właściwego cechu stowarzyszeń rzemieślniczych w Warszawie i tamże zaliczeni bez kosztów i przykrości; mają zaś tak długo swobód jakiego rzemioła używać, dopóki tylko kształcić będą wychowanców; co gdyby zaniechali, utracą odąd wszelkie swobody szpitalne.

Po siódme. Prowizorowie mają mieć zupełną moc wprowadzania do tego zakładu zwyczajów, prac, karności, porządku i wszelkich ćwiczeń przyzwoitych dla młodzieży, jakie w podobnych domach ucywilizowanych krajów są zaprowadzone, byleby to nie ubliżało w niczem dobrym obyczajom i prawom.

Po ósme. Słabym pielgrzymom w tym szpitalu umierającym, wolno będzie spisywać testamenta i nie mi rorządzać przed prowizorami tego szpitala albo magistratem miejskim względem rzeczy własnych; a gdyby się zdarzyło, iż jaki podróżny zamrze beztestamentowo w obrębie tego szpitala, jego pozostałe ruchomości nie będą ulegały prawu kaduka, ale tem samem przypadną na korzyść szpitala. Co podając do wiadomości wszystkim komu na tem zależy, a szczególnie sądowi grodzkiemu warszawskiemu i magistratom Starej i Nowej Warszawy, rozkazujemy ażeby dom ten schronienia dla pielgrzymów, oraz szpital sierot i ich prowizorów, co do osnowy powyższego, Najjaśniejszego niegdyś przodka i nieodżałowanego ojca naszego przywileju, obecnie przez nas stwierdzanego i utrwalonego, nie mniej względem wszystkich swobód, prerogatyw i zwolnień od nas tymże łaskawie udzielonych, utrzymali i starali się usilnie zachować, przy zapewnieniu jednak



praw i przywilejów Starej i Nowej Warszawy; oraz żeby żadnej z powyższych swobód nie rozciągano ze szkodą trzeciego do innych miejsc lub osób. W dowód czego niniejszy dyplom ręką naszą podpisany pieczęcią koronną opatrzeć rozkazaliśmy. Dano w Wilnie dnia 13 miesiąca czerwca, roku Pańskiego 1636, panowania naszego w Polsce IV, w Szwecyi zaś V roku.

*Władysław Król.*

*Jan Gembicki, J. K. Mości sekretarz.*

Po otrzymaniu tego aktu bractwo zakrzętnęło się raźnie, posypały się ofiary i dom sierot oraz schronisko dla starszych, rozpoczął swą pożyteczną działalność we wszystkich oddziałach, szczególnież też nauka rzemiosł kwitnąć zaczęła, tak że bractwo św. Benona cieszyło się nadzieją, że zakład ten wkrótce nie tylko na Warszawę lecz i na całą Polskę rozniesie znakomitych polskich rzemieślników, a obok tego rozciągać będzie opiekę nad słabymi i niedołącznymi.

I byłoby tak z pewnością, lecz na raz ogień powstały w sąsiednich kamienicach przeniosłszy się z niesłychaną gwałtownością na zakład szpitala (w ogóle zakłady takie nazywano wówczas szpitalami), zniósł go doszczętnie wraz z wszystkimi zabudowaniami, warsztatami, materiałem i t. p. tak że tylko znajdujące się tam sieroty i starcy ocaleli.

Cios tak straszny a niespodziewany, pogrążył i bractwo Św. Benona i całe społeczeństwo ówczesne w rozpacz, tem bardziej, że ciągle wojny, przechody, szturmowanie obcych wojsk jeżeli dały się we znaki całemu krajowi, to najbardziej na tem ucierpiała Warszawa.

### **Najazd Szwedów.**

Ze wszystkich klęsk jednak, jakie kolejno na nasz gród ciągnęły, najstraszniejszym był najazd Karola Gustawa i komendatura poplecznika jego Radziejowskiego, który po zdobyciu Warszawy we wrześniu 1655 roku objął naczelną zarząd naszego miasta.



Wejnert w „Starożytnościach Warszawy“ zostawił potomnym na wieczną pamiątkę szczegółowy opis zdzierstw jakich się dopuszczał Karol Gustaw poduszczany i objaśniany przez Radziejowskiego.

Karol Gustaw podbiwszy już wiele miast polskich, ściągnął wojska swe ku Warszawie, chcąc przez posiadanie stołecznego miasta, z którego właśnie prawny król Jan Kazimierz wyjechał, uprawomocnić się jako rzeczywisty polski monarcha.

Obywatele i rajcy Warszawy nie czując się na siłach odparcia wroga, i myśląc że przez dobrowolne poddanie się unikną prześladowań, otworzyli bramy miasta, tak że najeźdnik zajął je bez wystrzału.

Karol Gustaw z początku łagodnie się też odezwał obiecując wszelkie bezpieczeństwo, tak że ojcowie miasta myśleli, że zrobili dobry interes, nie narażając ani kasy magistratu, ani mienia mieszkańców.

Niebawem jednak przyszło rozczarowanie, Radziejowski jak zły duch, podszeptował królowi szwedzkiemu rozmaite projekty aby tylko naród swój jaknajbardziej uciemnić i obedrzeć go ze wszystkiego co miał najdroższe po swoich przodkach.

Ponieważ pieniądze najpotrzebniejsze były królowi szwedzkiemu, Radziejowski więc wymyślił dobrowolną składkę na koszta wojenne, która, broń Boże, nie nazywała się kontrybucją, boć nie wypadalo potężnemu wówczas władcy, jakim był król szwedzki, nakładać kontrybucję na naród, który mu poddał się dobrowolnie. Radziejowski jako dyktator oznajmił ojcom miasta, że składka od obywateli miasta Warszawy wynosić będzie złotych ówczesnych 240,000, żeby zaś sobie nie przykrzyli, on jako komendant Warszawy, rozkłada ją na kilka działów, z warunkiem żeby jednocześnie i jaknajprędzej do skarbu króla szwedzkiego wpłynęła. Rozkład był następujący:

1) Na dwory co do jurydykcyi Starej Warszawy nie należały, złp. 120,000; 2) Na kościoły złp. 33,000; 3) Na Nową Warszawę złp. 7500; 4) Leszno



złp. 4500; 5) Stara Warszawa zapłacić musiała złp. 75,000, z tych właściciele domów 56,260, cechy i inni mieszkańcy 18,740; ponieważ przy największych wysiłkach zdołano zebrać w gotówce złp. 46,085 gr. 15, pozostałą sumę 28,914 gr. 15 uiszczono do rąk Radziejowskiego, w kosztownych złotych i srebrnych fantach i t. p. Żeby porównać jak ogromną krzywdę wyrządził narodowi i miastu haracz ten *lytrum sueticum* zwany, dodać trzeba, że całoroczny budżet ówczesnej Warszawy na wszystkie wydatki miasta wynosił w dochodach, 12,500 złp.

Radziejowski w przeczności, ażeby który z właścicieli domów nie uchylił się od składki, pragnąc zapewne aby go wszyscy długo pamiętali, nakazał magistratowi zrobienie dokładnego planu miasta.

Pierwszy więc plan Miasta Warszawy wykonany został na żądanie szwedów i nosił tytuł:

„Descriptja albo comput kamienic, dworów, domów, kościołów. klasztorów, szpitalów tak w mieście jak i po przedmieściach starej Warszawy w 1655 r. we wrześniu uczyniony“. Wymienione w nim są ulice, oraz nazwiska właścicieli domów albo też ich zatrudnienie, oraz numera porządkowe.

Spis ulic tak się przedstawiał:

- 1) Rynek podzielony na cztery strony;
- 2) Ulica Kanonicza seu Jezuitska;
- 3) Ulica św. Jana seu Grodzka;
- 4) Brama Krakowska;
- 5) Ulica św. Marcina;
- 6) Ulica Piekarska;
- 7) Ulica Piwna;
- 8) Dunaj;
- 9) Ulica ku Nowomiejskiej bramie;
- 10) Krzywe koło; Przedmieścia:
- 11) Ulica Długa;
- 12) Ulica Freta;
- 13) Mostowa i Rybitwia;
- 14) Na gruncie X. Jakóba;
- 15) Ostatek Rybitwiej;
- 16) Przedmieście Krakowskie począwszy od bramy aż do Bożej Męki murowanej, po obydwu stronach;
- 17) Klasztor pp. św. Teresy;
- 18) Klasztor Ojców Karmelitów, w tyłach tychże Ojców osada;
- 19) Klasztor Bernardyński z kościołem;
- 20) Ulica Dziekańska;
- 21) Ulica Ossolińska;
- 22) Ulica Przedmiejska od Bożej Męki murowanej ku św. Krzyżowi i Nowy Świat;
- 23) Połać

osady na Krakowskiem Przedmieściu, począwszy od Starej Zuppej ku Jazdowi; 24) Domy na Nalewkach. Na wszystkich tych ulicach było wówczas 736 posesji, które do kontrybucji podzielono na 12 klas. Pierwsza klasa płaciła podatku złp. 1000, dwunasta złp. 10, pozostałe w stosunku oszacowania podług klas.

Na dobitkę, od chwili gdy Radziejowski naczelne dowództwo nad Warszawą objął, stałe miejskie dochody, groszowe od piwa, kojcowe od gęsiarek, kwartnicze od wina, łokciowe od bud stawianych w czasie sejmów, okropnie się zmniejszyły lub zupełnie upadły, jak również dzierżawy z Solca, młynów i t. p., jednym słowem ówcześni rajcy musieli wciąż płacić okropne sumy, a dochody coraz bardziej im się zmniejszały.

Radziejowski, w myśl starego widać przysłowia „Na złodzieju czapka gore“, kazał wszystkim mieszkańcom Warszawy wszelką broń, jaką posiadali, do rąk szwedzkich złożyć, pozwalając natomiast używać tylko cienkich kijków.

Szwedzi za to uzbrojeni od stóp do głów, zaczęli już 18 września 1655 roku ściągać okup, bo Radziejowski wiedział dobrze, że najezdnik szwedzki nie włoży na głowę polskiej korony, którą nosił prawy król Kazimierz i że los wojny zmienny jest bardzo, a zresztą pilno mu było widzieć skutki okrutnej swej zemsty na mieszkańcach, którzy nie byli mu winni w pokrzyżowaniu jego ambitnych zamiarów, za które z kraju wydalony został.

Nieszczęśliwi, którzy gotówki nie mieli, rozstawać się musieli z najdroższymi dla nich przedmiotami; leciały więc jak grad do rąk szwedzkich wyroby ze srebra i złota: roztruchany, kufle, pasy, kanaki, miednice, czarki, nalewki, pierścienie, sztabki srebra i złota od właściwego cechu, łyżki, solniczki, durszlaczki, guziki, wszystko srebrne, manille złote, łańcuchy z manillami, konewki półgarnceowe i półkwartowe, kielichy z patynami, niby z prawem odkupu, lecz z powodu

braku pieniędzy, większa połowa tych rzeczy pozostała w rękach szwedzkich.

Niezależnie od tego haraczu Radziejowski kazał rajcom magistratu składać podarunki urzędnikom szwedzkim, jak Oxenstiernowi, Neringszkotowi, Szteinbowski, Hamerszillowi i wielu innym, a zasługuje na zaznaczenie hojność jego z cudzej kieszeni i dla swej służby, bo gdy mu w prezencie 300 ówczesnych złp. дано, zażądał takiej samej kwoty i dla swego koniuszego, co poświadczone jest w wydatkach starościńskich, a nie były to datki jednorazowe, lecz powtarzały się ciągle pod różnemi pretekstami, np. z powodu imienin, powinszowań noworocznych, których serdeczność kazano potwierdzać podarunkami lub co najlepiej, w gotówce.

Na nowy rok musiało miasto wyprawić suty bankiet dla urzędników szwedzkich, na którym wszystko co tylko najdroższego być mogło znajdowało się na biesiadniczym stole. Bankiet ten kosztował miasto złp. 662 gr.  $3\frac{1}{2}$ , co, w stosunku wartości ówczesnej monety do dzisiejszej, przedstawiało cztery razy wyższą wartość. Jednem słowem, p. komendant Warszawy i ustanowieni od króla szwedzkiego urzędnicy przyobiecywali wciąż łaskawość, a kradli i łupili nieszczęśliwych mieszkańców na każdym kroku.

Pierwsza porażka spadła na szwedów ztąd, gdzie jej się najmniej spodziewali, mając już w ręku prawie wszystkie większe miasta naszego kraju.

Słyszac o wielkich skarbach w klasztorze jasnogórskim jenerał Miller celem obłowienia się podstąpił pod Częstochowę, mniemając, że ją weźmie w parę godzin. Tymczasem napróżno 40 dni tam strawił.

Częstochowa wyszła zwycięzko. Bóg wejrzał na uciśnionych i przez usta najczcigodniejszego kapłana Kordeckiego Augustyna, przeora ojców paulinów częstochowskich, zagrzana szlachta i kapłani, wezwawszy pomocy Najświętszej Bogarodzicy, odparli najezdника, który pomimo otrzymywanych posiłków i mnóstwa armat, z liczebneń wojskiem, odstąpić musiał od zamiaru





zrabowania klasztoru. Odtąd padła panika na wojska szwedzkie, i wszystkie potyczki następne klęską ich się zakończyły. Szlachta otumaniona przez Radziejowskiego, opuszczała króla szwedzkiego, pomimo że starał się złotem i winem zagłuszyć jej sumienie i gromadziła się przy Janie Kazimierzu.

Niebawem prawy król widział się otoczonym przez liczne wojska, na zaciąg którego posypały się liczne ofiary, a papież Aleksander przysłał 100,000 złp. Zebrane wojska ulokowały się na Pradze i w Ujazdowie.

Pamiętnym dla Warszawy był dzień 15 czerwca, na który przypadła uroczystość Bożego Ciała. Taliowski biskup poznański celebrował, otaczali go król, biskupi i wszystko ówczesne duchowieństwo oraz lud, który zajął całą przestrzeń placu od Nowego Światu do Ujazdowa. Pasterz udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem leżącemu pomostem rycerstwu, a po ukończeniu procesyi zagrzani wiarą, rzucają się na silnie obwarowanych szwedów w zamku królewskim, Kazanowskiego, u Dominikanów i w innych miejscach. Walka trwała dni kilkanaście i szczęśliwie uwieńczona została zupełnem wypędzeniem szwedów z Warszawy, a gdy Karol Gustaw ze zmartwienia zachorował, najezdniczy ustąpili nareszcie z naszego kraju, pobyt ich jednak i dyktatora Radziejowskiego przez lat czterdzieści pamiętnym był mieszkańcom Warszawy, bo jak pisze Wejnert w „Starożytnościach Warszawy“, z kąd czerpię niniejszą notatkę, dla wykazania przyczyn niemożności odbudowania nowego gmachu na pomieszczenie domu schronienia po spalonym szpitalu św. Benona, jeszcze w roku 1696 spłacano długi zaciągnięte na haracz szwedzki i żywienie najezdników w mieście naszym.

---



## II.

### Szpital sierot nad rzeczką Drną.

Pomimo ciągłych burz jakie miotaly krajem, konfraternja św. Benona trzymała się z zadziwiającą wytrwałością i nosiła się z myślą wskrzeszenia tyle pożytecznego zakładu. Działalność tego bractwa najgłówniej uwidoczniła się w latach 1708 do 1712, w czasie grasującego morowego powietrza, które przeszło 30,000 mieszkańców Warszawy na tamten świat wyprawilo. Pozostali mieszkańcy opuchli i wycieńczeni, snuli się po ulicach miasta podobni do widm złowrogich. O pomocy lekarskiej mowy nie było, bo nawet pierwszych potrzeb do życia trudno było zaspokoić.

Ks. Henryk, kapelan bractwa św. Benona wraz z 40 członkami tegoż bractwa, z narażeniem życia ratowali zapowietrzonych, odwiedzając ich w polu za miastem leżących, wioząc na wozach leki i pożywienie, a ks. Henryk dniem i nocą ślęczał przy chorych, udzielając pomocy lekarskiej, jadła i opatrując na drogę wieczności Najświętszemi Sakramentami, aż nareszcie poświęcenie swe życiem przypłacił.

Po ustaniu morowego powietrza, warunki bytu społecznego długo nie mogły się poprawić. Rozproszone sieroty i dorośli półnędzy i głodni błądzili po całym mieście szukając pożywienia.

Tak zarząd miasta jak i bractwo św. Benona czynili co mogli, aby zapobiedz nędzy, lecz wszystko to było kroplą dolaną do bezdenne go morza. Wśród władz krajowych myślano o ukróceniu klęski również jak morowa zaraza straszliwej.

Szczęśliwa myśl założenia powtórnie domu schronienia wyłaniała się powoli, a pierwszym dobroczyńcą dającym podstawę do tego był Jan Wołczyński stolnik ziemi mielnickiej, skarbowy pisarz królewski, wraz z małżonką swoją Cecylją z Witthofów. Uczynili oni submisję w Warszawie, dnia 2 czerwca 1698 roku

darowując grunt obok Muranowa rozległy łokci 230 wdłuż, a 40 wszerz, na wystawienie kościoła i klasztoru księży Dominikanów obserwantów, wspierając gorliwie starania ks. Ambrożego Skopowskiego, przełożonego tegoż konwentu, dla uproszenia łaski niebios dla siebie i swoich dzieci, zamawiając odprawianie 3-ch mszy św. co tydzień po wieczne czasy, gdyby zaś wystawienie tego kościoła nie doszło do skutku, grunt przejść miał na następne ich potomstwo.

Ks. Skopowski zajął się gorliwie wykonaniem fundacji, lecz najpierw rozpoczął od wystawienia na gruncie tym kaplicy, ale zaledwie ściany główne postawił, bo powtórne najście szwedów na Warszawę przeszkodziło jego zamiarom, tak, że nie mając za co skończyć kaplicy zaprzestał budowy, i mury te stojąc lat kilka psuć się zaczynały.

Ponieważ księża Franciszkanie powiększając swój klasztor potrzebowali cegły, przeto układali się z Dominikanami o jej nabycie, ofiarując 500 talarów, na co ks. Dominkanie się zgodzili, ponieważ jednak nie uścili Dominikanom tej sumy, a ks. Krzysztof Antoni z Słupowa Szembek, biskup inflancki a nominat poznański, powziął w owym czasie myśl wskrzeszenia na nowo szpitala św. Benona dla sierot i osób biednych, przeto odniósł się o pozwolenie do Rzymu, a gdy te nadeszło, mury po otaksowaniu przed aktami nuncjatorskimi w d. 13 maja 1717 roku, nabył od Dominikanów zapłaciwszy im żądane 500 talarów, poczem kosztem swoim kaplicę wykończył i cały szpital, większy od spalonego św. Benona urządził, cały wewnętrzny porządek pod względem przyjmowania doń określił i wydał w przywileju pod dniem 3 kwietnia 1720 roku; przywilej ten brzmiał:

„Ks. Krzysztof Antoni z Słupowa Szembek z Bożej i Św. Stolicy Apostolskiej Łaski Biskup Poznański, Opat Mogiński. Widząc i uważając nie bez żalu naszego, jako tak wiele sierot chłopiąt półmagich tuła się i włóczy po Warszawie, bez służby i bez żadnej

przystojnej a pożytecznej zabawy, tylko się mizerną żebraniną bawią i próżnowaniem. Zkąd do większego hultajstwa bywa okazja. Więc pragnąc zabezpieczyć temu, obraliśmy pewne miejsce pod Warszawą za Nalewkami, gdzie był klasztor dla OO. Dominikanów wymurowany, ale spustoszały i miejscami porujnowany (który OO. Franciszkanie stargowali byli dla cegły na murowanie swego klasztoru) i z pozwoleniem Rzymskiem nabyliśmy go i należycie z niemalym kosztem z gruntu renowaliśmy i miejscami na inszą manierę reformowaliśmy; ażeby w nim takowe sieroty wychowanie i ćwiczenie, tak w pobożności chrześcijańskiej jako i różnych rzemiosłach osobliwszych i przez to sposób do dalszego przystojnego życia i wiecznego zbawienia mieć mogły. Która to nasza intencja, żeby do pożądanego przyszła skutku, oddaliśmy to miejsce w dyspozycję prowizorów bractwa św. Benona, i potem zapisaliśmy je na synodzie roku terażniejszego tysięcznego siedmsetnego dwudziestego w Warszawie odprawionym jako i tym skrypsem zapisujemy, oddajemy toż pomieszkanie i budynki z sierotami, w rządy i dyspozycję bractwa świętego Benona, a osobliwie konsyljarzom przysięgłym tegoż bractwa, którzy z między siebie jednego obierać powinni będą większością głosów, za prowizora i rządcę tego domu, czy na trzy lata, czy na dłuższy czas, jako się będzie najlepiej zdało bractwu temu i konsyljarzom, jako zważą, za czasem i doświadczeniem, co może być temu domowi i sierotom pożyteczniejszego. Tych powinność będzie, lub sami przez siebie lub przez braci młodszych, po Warszawie i przedmieściach, zbierać sieroty chłopców tułających się i do tego domu oddawać tak wiele, ile ich ten dom wyżywić będzie mógł, a prowizor wpisywać ich w ksiązkę będzie wyrażając każdego z nich lata, ojczyznę, rodziców lub krewnych bliższych i starać się ma o to, ażeby się nauczyli katechizmu i czytać i pisać, przy tem też rzemiosł jakich; konserwując na to magistrów (których jużesmy z łaski Bożej kilku



zaciągnęli i wszelkimi instrumentami do tego potrzebnemi i materiałami, naszym kosztem uprowidowali zupełnie), którzy chłopców potrzebnych robót wyuczyli i z nich już jest znaczny pożytek i praca ich po sklepach kupieckich i na obiciach, także na sukniach szlacheckich wydaje się. W ostatku wolno inszych magistrów zaciągać będzie, starając się ażeby z pożytku rąk, tak magistrów jako i chłopców (których my czasem po kilkadziesiąt trzymali) mógł być zwiększony dochód tego szpitala. Ci zaś chłopcy nie powinni uciekać ani odchodzić, bez wiadomości starszego i konsyljarzów. Którzy też będą sposobniejsi, wolno z nich będzie wybrać niektórych, aby się dobrze w swoich naukach wyćwiczyli i drugich uczyć umieli. Tacy powinni się zapisać do pewnych lat na odsłużenie, innych zaś mniej zdolnych nie potrzeba długo przetrzymywać, ale pokazawszy im sposoby do życia wypuszczać, aby sposobniejszym drogi nie zagradzali, zaradzając żeby z każdego pociecha była, a nikt się nie wałęsał. Jak się zaś nauczą czytać i pisać, jakkolwiek, albo inszych rzemiośł należyte, powinni się będą tak ćwiczyć, aby zczasem sami byli magistrami, kontentując się mniejszą zapłatą, którą postromni magistrowie brać będą. Żeby jednak nie przykro im było. zostawać w tym domu bardzo długo, tedy po wyjściu lat na które się zapiszą, wolno im będzie na swój chleb iść gdzie zechcą. Póki nam nie przyjdzie jakiej sumki lokować na tę fundację wieczystej, i póki nie będą mieli należytego obejścia, mogą tymczasem te sieroty po mieście chodzić dla jałmużny raz na tydzień. Mamy też w Panu Bogu nadzieję, że raczy natchnąć wielu pobożnych ludzi, aby obfite do tego domu dawali jałmużny, które wszystkie prowizor powinien w książkę wpisywać i co rok albo dwa razy w rok, przed konsyljarzami rachunek z nich czynić; a kiedy znaczna trafi się jałmużna, ma to donieść konsyljarzom i wziąć od nich radę, na co ją ma obrócić. Bez których konsyljarzów woli, nie może nic nowego i oso-

bliwszego czynić, tak względem znacznej reparacyi, jako inszych interesów większych. Dla zachęcenia zaś dobrodziejów, aby byli na to miejsce łaskawi, prowizor z konsyljarzami raz w rok na Świątki, sprawać będzie rekreacją dla bractwa i dla gości zaproszonych do tego szpitala i przed niemi popisywać się będą z wychowaniem sierot i z ich ćwiczeniem, a potem gości traktować będą, na który traktament mamy intencją dwa tysiące złotych zapisać. Jakie były pustki, jakie teraz pomieszkanie, jakie sprzęty, jakie instrumenta i materiały do roboty, jest to u prowizorów terażniejszych spisano. Te także sieroty modlitwy poranne i wieczorne i litanje według porządku osobno opisanego w kaplicy domowej mają wszyscy razem odprawiać, tam mszy świętej i czytania ksiązek duchownych albo kazania co niedzielę i święto słuchać, spowiadać się zaś i komunikować raz na miesiąc jednego dnia od dyrektora sobie naznaczonego wszyscy razem powinni będą; któryby z tych sierot był swarliwy, hardy, starszym nie posłuszny i nie aplikował się do nauk sobie naznaczonych, lub też insze miał defekta i występki, takiego prowizor ma raz i drugi napomnieć, a gdy nie obaczy poprawy potem skarać, a jeśli by się po karze jednej i drugiej nie poprawił, to go wyrzucić z domu za radą pp. konsyljarzów. Więcej czas nauczy a providencja Boska dopomoże, której to miejsce oddajemy. Działo się w Warszawie dnia trzeciego kwietnia roku Pańskiego tysięcznego siedmsetnego dwudziestego.

(M. P.) *Ks. Krzysztof Antoni Szembek*

Biskup Poznański, Opat Mogilski.“

Jak widzimy, ustawa ta bardzo była podobną do dzisiejszej, na podstawach której istnieje obecny instytut poprawy dzieci w Mokotowie. Intromissya do szpitala sierocego odbyła się w dniu 22 sierpnia 1720 roku w czwartek, przez Jana Skubniewskiego, altarystę przy kościele Panny Marji, wobec senjorów bractwa św. Benona: Adama Brumbejsa, Jana Znu, oraz



świadków Franciszka Rumockiego, Michała Wistok, Wojciecha Skoturakowskiego i Adama Latosiewicza i odtąd zakład ten istnieć zaczął z wielkim dla miasta pożytkiem, jak to widać z opisu konfrontacji tego zakładu, odbytej w dniach 28 lipca i 2 sierpnia 1728 roku przez członków przysięgłych konfraternji św. Beona: J. G. Gołanowskiego, Jana Adama Brombejsa, Michała Randzewitza, Jana Morand, Antoniego Goujon, Eloy z Wiednia i Karola Rihowey, którzy tak opisują zabudowania i wewnętrzne porządki zakładu: „Cały szpital kryty dachówką, ma w pośrodku kaplicę z balustradą i drzwiami wielkimi dębowymi do wchodu, przy niej po lewej ręce wielka izba, z prawej zaś sionka którą w podwórze się wchodzi i do następnego korytarza. Z lewej strony kaplicy znajdowały się mieszkania poboczne i schody na górę do izdebki, gdzie farby rozrabiano, chowano i ubarwiano przedzę na cieńszą, a do gotowania kolorów urządzony był kocioł miedziany wielki, składy mieściły się na drugim piętrze pod dachem. Wielka izba przeznaczona na pracownię, miała pułap malowany różnemi farbami, cztery okna, posadzkę ceglana i piec biały, z tej izby wychodziło się do ozdobnie urządzonej sali, po za którą mieściła się prasownia, tłocznia i farbiarnia z 5-ma kotłami, przed farbiarnią w podwórzu była studnia, a na przeciw niej dwie izby opatrzone kratą żelazną, gdzie przechowywano blachy miedziane i t. p., tamże mieściły się karty rygalowe w ilości 180, cztery pułki i cztery formy drewniane do robienia pończoch, z desek robione, dalej magłownia w szopie oddzielnej, za nią były dwie stajnie i izby robocze do różnych rękodzieł, w których znajdowało się pięć warsztatów z wszelkimi przyrządami i dziesięć kołowrotów do przędzenia wełny, wprost izby warsztatowej była sypialnia z przegrodami dla dzieci szpitalnych o sześciu oknach z piecem zielonym“. Widocznie więc najgłówniej uprawiane tu było farbiarstwo, co w połączeniu z rzemiosłami powinno było szpital tak uprowidowany

na długie lata utrzymać. Lecz jakieś zawistne fatum wciąż wisiało nad tym zakładem i wkrzeszający go z takim nakładem czcigodny pasterz Szembek, nie spodziewał się, że wkrótce grozić mu będzie powtórna zagłada.

Tym razem do upadku doprowadziła zakład niezgoda członków bractwa, którzy zupełnie różni byli od swych poprzedników, niosących własne mienie i życie na ołtarz dobra publicznego, w części też doprowadzał do tego i brak stałego funduszu, nieodzownego do utrzymania i prowadzenia na większą skalę rozwiniętego zakładu, a dobroczynność ówczesna, przy nieudolności członków bractwa, nie umiejącego tej pożytecznej instytucji ofiarności publicznej przedstawić, była dosyć nieczułą. Obok braków materialnych, szwankowała też i moralność przebywających w zakładzie, a powód do tego dało postanowienie fundatora, żeby raz tygodniowo wysyłano wychowañców na ulice Warszawy, celem zbierania jałmużny. Szanowny pasterz wzorował się widać przy układaniu ustawy instytutu na tem, że wówczas niektóre mniej uposażone klasztory wysyłały młodszych braci za zbieraniem jałmużny, ale tu wychodzili po ofiary ludzie dorośli, nad którymi czuwał konwent, nie mogło więc zbieranie jałmużny przynosić ujemny kwestującym, ani zakonom uszczerbku. Inna rzecz była z małoletnimi: ci przeznaczeni byli właśnie i do umoralnienia i do nauki rzemiosł, aby w następstwie stać się godnymi członkami swego społeczeństwa; wychodzenie choć raz w tydzień po za mury zakładu, przypominało im dawne włóczęgostwo, z którego właśnie miano ich tam wyleczyć, narażało na zachcianki, jakie daje pieniądz bez pracy zdobyty, co najbardziej przeciwne jest szlachetnemu stanowisku człowieka pracy, jakie zajmują w każdym społeczeństwie uczciwi rzemieślnicy, jednym słowem, przyszłość zakładu, tyle upragnionego dla Warszawy, podkopywana w najważniejszych zasadach, chwiać się na dobre zaczęła i byłaby runęła zupełnie, gdyby na szczęście nie znalazł

się człowiek prawy i rozumny, który wzięwszy w silne ręce kierunek zakładu, był jego przez jakiś czas podtrzymał.

Człowiekiem tym był Karol Rihowey, francuz, zdawna tu osiadły i naturalizowany obywatel Warszawy, który zżywszy się z naszym społeczeństwem, podzielał z nim radość i smutek, poświęcając całe swoje mienie na potrzeby kraju, na niego więc, jako na jedynego członka bractwa św. Benona, który mógł coś dla poratowania instytucji zrobić, zwrócono swe oczy. Gdy zakład tak podupadł, że już żadnego nadzorcy dla dzieci nie było, a z kilkudziesięciu sierot zaledwie sześć pozostało i to w łachmanach, dla pożywienia tułało się po polach, aby ukradkiem wydoić pasące się krowy, napędzało cudzą nierogaciznę do piwnic szpitala i tam zabijało, żeby z głodu nie umrzeć, sam zaś zakład przedstawiał ruderę.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek 1728 r. zbrali się członkowie bractwa św. Benona, celem wybrania członków zarządu, to jest 12 seniorów przysięgłych i jednego prowizora, czyli głównego zarządcę; wybór padł na niejakiego Porna, człowieka dość zamożnego, lecz ten, widząc, w jakim stanie znajduje się zakład, pomimo usilnych nalegań, przyjęcia mandatu odmówił i sesja spelzła na niczem. Przez trzy miesiące mury zakładu, pozostawione bez nadzorcy, stały się siedliskiem różnego rodzaju łotrów i włóczęgów.

Nie wiedząc, co zrobić, członkowie bractwa proszą Rihoweya, aby został prowizorem; ten zaś, widząc skutki corocznego obioru prowizora, nie ustraszywszy się zupełnie ruiny zakładu, postawił bractwu warunek, że przyjmie prowizorstwo i zakład do pierwotnego stanu doprowadzi, lecz pod warunkiem, że go dożywotnym prowizorem obiorą i do działań jego wtrącać się nie będą, przyrzekając im zarazem włożyć swój fundusz w restaurację gmachu i składać coroczne szczegółowe rachunki wydatków na jego utrzymanie.



Bractwo, widząc ocalenie swego honoru, śpiesznie zrobiło sesję w dniu 22 sierpnia 1728 r., na której Karol Rihowey dożywotnim zarządcą szpitala jednogłośnie obranym został.

Rihowey niezwłocznie objął swoje obowiązki, a mając za punkt honoru postawienie zakładu na dawnej stopie i widząc, że tam będzie trzeba ciągłego silnego nadzoru, a co większa, nakładów pieniężnych, sprzedał swój handel i wraz z żoną, Reginą, oddali się sprawom szpitala w zupełności. Przedewszystkiem rozpoczął naprawę budowli, przez brak dozoru zniszczonych, przebudował kaplicę, wszystkie izby i poddasza ponaprawiał, piwnice przemurował, nowy ściek wody do rzeczki Drny przeprowadził, warsztaty pończosnicze i płóciennicze zakupił i 12 sierot na swój rachunek utrzymywał, a po roku złożył bractwu rachunek, wykazując złp. 863 gr. 26, wyłożone z własnych funduszów.

Postawiwszy zakład na stopie użyteczności, Rihowey, mając stosunki wyrobione jako kupiec i tę pomysłowość francuską, próbował też wszelkich środków, aby powierzony mu zakład jeżeli nie powiększał się, to przynajmniej nie upadł, jak za jego poprzedników.

Gdy w roku 1730 obchodzono z nadania Św. Stolicy Apostolskiej powszechny jubileusz, Rihowey uchwycił tę sposobność, aby dla sierot zebrać jaki zasilek. Udał się do Jana Tarły, biskupa poznańskiego. przedstawił mu szczupłość funduszów na utrzymanie zakładu, prosząc o poparcie z ambon.

Biskup, widząc jego szlachetne zamiary, wydał odezwę, którą w całym kraju z ambon ogłosić polecił, a niezależnie od tego Rihowey wydrukował ją w 1000 egzemplarzy in foljo, dla rozdania między ludem.

Odezwa ta brzmiała:

„Jan Joachim z Czekarzewic Tarło  
z Bożej i Św. Stolicy Apostolskiej Łaski  
Biskup Poznański

Ponieważ pomiędzy innemi kondycjami, w postanowionym jubileuszu od Ojca Świętego Klemensa XII



zaleca się jałmużna, którą podług możności pobożne katolickie serca ofiarować zechcą; więc ucieka się do tego miłosiernego uczynku szpital pod tytułem Benona świętego. w którym ubogie tułające się i poniewierające a od wszystkich opuszczone zostają dzieci. Gdy należytej nie mają do pożywienia sufficjencyi, ani do tego fundacyi, więc zebrzą miłosiernie o supplement łask waszych, czem kto opatrzyć zechce lub pieniędzmi lub leguminą lub też drwami, których nie mają na te ciężkie mrozy. Za który to miłosierny uczynek świadczony. Bóg Wszechmogący każdemu wieczną nagrodzi zapłatą w Królestwie Niebieskiem. Kto tedy będzie miał wolę co uczynić, niechaj się adresuje do prowi-zora szpitalnego pana Karola Rywo pod zamkiem mieszkalnego; co księży kaznodziejom do pobudzenia pobożności chrześcijańskiej, zalecić na ambonie pozwalamy.

Dan w Warszawie dnia 30 novembra roku Pańskiego 1730.

*Mikołaj Mateusz Zachmiewicz* (L. S.)

Kanonik i Surogat Warszawski mpp.“

Po ogłoszeniu listu pasterskiego, posypały się ofiary i przyniosło szpitalowi złp. 1279 gr. 18; a nadto czcigodny pasterz ze swej szkatuły przyrzekł rocznie 300 złp. na szpital dawać. Mając taki zasitek, Rihowey zaraz rozpoczął podwyższenie niskich murów i zrujnowanych reparacyję. Cały gmach dachówką pokrył, nowe wejście urządził i krzyż na nim żelazny postawił, różne narzędzia dla kształcenia sierot zakupił, a zarazem ogród zaniedbany na nowo urządził powiększając liczbę drzewek.

Niez mordowany Rihowey wyszukując wciąż możliwych źródeł powiększenia dochodu, natrafił na akt darowizny niejakiego Korna kupca warszawskiego, który należne mu od księżnej z Opalińskich Sapieżyny tynfów 9000 zapisał na rzecz szpitala św. Benona, a które z powodu niedbałości członków poprzedniego zarządu, dotąd od spłacających wszelkie należności księżnej sukcesorów odebrane nie zostały.

Wystąpił więc z pretensją, w czem poparł go ks. Klonowski, kanonik warszawski, tak skutecznie, że niebawem sukcesorowie należną kwotę w ilości 3500 złp. zapłacili. Po porozumieniu się z członkami bractwa połowę tych pieniędzy zatrzymano na korzyść szpitala, a połowę na gruntowną reparację kościoła św. Benona na Nowem Mieście, co zadowolniło wielce bractwo, gdyż kościół potrzebował tego oddawna. Jednem słowem wzorowy ten prowizor, wciąż wyszukiwał środków dla poparcia egzystencji powierzonego sobie zakładu sierot, dbając zarówno o ich wyżywienie, jak i o stan gmachu szpitala. Choć więc od czasu do czasu przychodziły znaczne nawet sumy, pochłaniały je jednak wciąż rosnące wydatki.

Rihowey widząc że niezadługo braknie mu gotówki, wpadł na pomysł urządzenia loteryi fantowej z przedmiotów udzielanych mu przez osoby dobroczynne, licząc że może mu to zapewnić corocznie stały dochód na wyżywienie sierot, jakiego właśnie mu brakowało, zachęci publiczność do popierania wyrobów wykonywanych w zakładzie, a tym sposobem egzystencję jego utrwali.

Myśl swoją wraz z prośbą przedstawił marszałkowi wielkiemu koronnemu Mniszchowi któremu i projekt i cel podobał się bardzo, udzielił więc Rihoweyowi przywilej monopolu na urządzenie loterji na korzyść zakładu św. Benona, wydawszy rozporządzenie następujące:

„Józef Wandalin z Wielkich Kończyc Mniszech,  
Marszałek Wielki Koronny, Jaworowski, Rohatyński,  
Gołębski i t. d. Starosta.

Wiadomo czynię komu o tem wiedzieć należy, wszem wobec i każdemu z osobna, mianowicie Szlachetnemu magistratowi Starej Warszawy, iż panu Karolowi Rihowey prowizorowi szpitala św. Benona, z pewnych kompassyi nad sierotami szpitala tegoż kościoła, daje się moc zwykłą powagą urzędu otwarczenia tu w mieście Warszawie, loteryi z galanterjami

i innemi rzeczami, za poprzędnem przez komisarzów na to deputowanych oszacowaniem, przy tymże panu prowizorze mającem się uskutečnić. Z tej zaś loterji awantaż wszelki, spływać powinien na sieroty pomienionego szpitala niewątpliwie w czem przerwczony pan Rihowey obowiązuje się. Czas i kontynuacja tej loterji, aż do zakończenia wedle ilości ułożonej taksy rezerwuje się do uznania tegoż pana Rihowey podczas sejmów i kongresów. Wolno także będzie temuż panu Rihowey prowizorowi szpitala św. Benona, chociaż i na przedmieściu, czyli w jakim miejscu dogodnem, tę loterję odbywać, za wiadomością jednak komissarza lub oficjalisty sądów moich marszałkowskich. W której to loteryi aby pomieniony J. P. Rihowey, żadnej od nikogo nie miał impetycji pilno zalecam i na to się dla lepszej wagi, ręką własną przy pieczęci mojej podpisuję. Datum w Warszawie dnia 3 Januaris Anno D. 1732.

(M. P.) *Mniszech M. W. K.*

Pozwolenie otworzenia loterji panu Karolowi Rihowey, prowizorowi szpitala św. Benona w Warszawie z tytułu kompassyi nad sierotami tegoż szpitala“.

Nietylko marszałkowi podobala się ta nowość. Król August II wielce się nią zainteresował, pozwolenie marszałka potwierdził, a zarazem dozwolił urządzać loterję w zamku królewskim, lub w pałacu Saskim, na pierwszem urządzeniu jej osobiście się znajdował wraz z dworzanami, i tak zabawa ta przypadła mu do gustu, że ją nazwał perpetualną, wślad za monarchą popierali loterję panowie polscy, znajdując w niej zabawkę połączoną ze szlachetnym celem, po raz pierwszy więc urządzona w Warszawie loterja fantowa podobala się wszystkim stanom, a najwięcej zadowolony był sam pomysłodawca Rihowey, bo przynosiła mu ona dochodu 8000 złp., które zaraz na polepszenie bytu i wychowania sierot oraz ulepszenia budowli zakładu obrócił.



Ale gdy wierny przyjętym obowiązkom Rihowey cieszył się że egzystencja sierot ma być zapewniona, nie wiedział, że spadną nań gromy, ze strony z której najmniej się spodziewał, bo od członków bractwa. Póki zrujnowane mury, rozpierchłe i tulające się sieroctwo, wołało bezskutecznie na bractwo o pomoc, której dla niedołęstwa swego dać nie mogli, wszelki człowiek któryby temu zaradził, był dla nich wielce pożądanym, lecz gdy znaleźli takiego prawdziwego opiekuna, który zrujnowany szpital przez ich niedbalstwo i brak mądrej administracji na dobrej postawił stopie, o władnęła nimi zazdrość i niechęć ku Rihoweyowi, że umiał sobie w najtrudniejszych okolicznościach radzić, czego oni nie potrafili dokazać. Nie mogąc działać otwarcie, gdyż czyny Rihoweya coraz głośniejsze imię jego podnosiły i jednały mu łaskę monarszą i najpierwszych dygnitarzy państwa, działali podstępnie; aż narreszcie rozpoczęli przeciwko niemu kampanję na sesji dnia 6 lipca 1732 roku, oznajmiając mu, aby się nie ważył czynić żadnych wydatków ani na wewnętrzne, ani na zewnętrzne urządzenia szpitala bez pozwolenia bractwa. Rihowey poznał, że są usposobieni dlań złowrogo, gdyż podobnych propozycji nie mieli prawa mu czynić, jako dożywotniemu prowizorowi, obranemu z prawem nieograniczonego pełnomocnictwa, ale widząc głupotę, połączoną z zaślepieniem, nie zważał na ich wystąpienie, lecz robił, co uważał za konieczne, przedstawiając im wszystkim piśmienne pokwitowania. Udał się do Szembeka, biskupa kujawskiego, potrzeby mu szpitala przedstawił i otrzymał od niego w dwóch ratach zasiłku złp. 2575 gr. 23 i nie pytając się wcale bractwa, pieniądze te użył na najzupełniejsze wyrestaurowanie i urządzenie szpitala sierocego. Gdy w roku 1733 wstąpił na tron August III i rozdawał kościołom i szpitalom hojne jałmużny, Rihowey przedstawił monarsze potrzeby zakładu i uzyskał hojne datki tak od króla, jak i znaczniejszych magnatów, bawiących w Warszawie, pomiędzy którymi hr. de Monty, poseł



francuski przy Rzplitej, ofiarował 30 czerwonych złotych.

W następnych latach do 1736 r. dochody z jałmużny zmniejszyły się nieco. Rihowey jednak nie uląkł się, a wyszukawszy wszystkie z poprzednich lat zapisy na szpital, nie odebrane przez poprzednich prowizorów, korzystnie razem sprzedał niejakiemu Cebrowskiemu, otrzymawszy od niego gotowiznę, a tym sposobem znów egzystencyę zakładu zabezpieczył. Nadto staraniami swemi i prośbami wyjednał u bogatego kupca i obywatela warszawskiego, Ottawjusza, darowiznę tynfów 1600, którą to sumę odstąpił bractwu na potrzeby kościoła św. Benona.

### III.

Niebawem wzorowo prowadzony przez Rihoweya zakład sierot miał wstąpić w nową fazę swej użyteczności, przez przyłączenie do niego oddziału poprawy dla dorosłych.

Zwrócił pierwszy na to uwagę ks. Adam Rostkowski, kanonik pultuski, proboszcz warszawski, archidjakon dobrzyński, suffragan łucki i biskup Filadelfji. Dygnitarz ten Kościoła katolickiego, przy tyłu dostojenstwach, miał smutek wielki wskutek złego prowadzenia się dwóch swoich synowców. Bawiąc w Warszawie, często zwiedzał dom poprawy sierot i widział błogie dla społeczeństwa owoce z poprawy nieletnich dzieci, ponieważ w Gdańsku i Wrocławiu istniały już wówczas zakłady poprawcze dla dorosłych, umyślił więc, że najlepiej będzie założyć taki zakład łącznie z już istniejącym szpitalem dla sierot.

W d. 6 sierpnia 1732, o godz. 10 z rana, przybył do zakładu sierot, gdzie oczekiwali na niego wezwani już członkowie bractwa św. Benona, Rihowey prowizor, Rolter senjor, Sembal podskarbi, Schajer sekre-

tarz, oraz konsyljarze: Otawjus, Porn i Trotajn. Dostojny pasterz objawił im chęć swoją założenia zakładu dla poprawy dorosłych osób przy szpitalu sierocym św. Benona, żądając przyzwolenia konfraternji i dodając, że będzie na tołożył. Zebrani naturalnie przyjęli darowiznę, spisano akt, przyczem ks. Rostkowski poruczył Rihoweyowi dozór nad stawiać się mającemi budowlami i zamianował go, pomimo niechęci bractwa, dożywotnim dyrektorem domu poprawy, dając zarazem kapitał 8156 złp. na wystawienie potrzebnej budowli, zapewniając nadto stały fundusz na utrzymanie osadzanych i administrację z procentów od sumy 24,000 złp., jaką pożyczył 10 czerwca 1735 r. przed aktami grodzkiemi warszawskimi Stanisławowi Poniatowskiemu, wojewodzie mazowieckiemu, a następnie kasztelanowi krakowskiemu, ojcu króla Stanisława Augusta, gdy zaś tenże w r. 1737 zwrócił mu tę sumę, biskup nabył za nią wieś Kaleń pod Okuniewem i na wieczystą własność domu poprawy przeznaczył i Rihowey, wraz z gwardjanem OO. Franciszkanów warszawskich i Antonim Szenkiem, senjorem bractwa św. Benona, odbywszy intromisję, objął ją w posiadanie.

W roku 1734, 16 marca, Pannici włosz, cukiernik, w stanie podochocenia, wraz z uzbrojonymi towarzyszami, napadli szpital sierocy i zrobili awanturę. Rihowey wytoczył mu proces w konsystorzu, który skazał go za gwałt publiczny na karę, z której, po potrąceniu wydatków procesu, 942 złp. 15 gr. dostało się zakładowi.

W roku 1735 rozpoczęto budowę domu poprawy podług planu budowniczego Solary, na wzór podobnego zakładu w Wrocławiu. Zakład stanął w początkach listopada tegoż roku. Koszt wynosił złp. 24,051 gr. 22; ponieważ kapitału było 12,458 gr. 15, pozostała suma złp. 11,593 gr. 7 Rihowey z własnej kieszeni wyłożył. Na pamiątkę poświęcenia zakładu poprawy dorosłych, główny fundator, biskup Rostkowski, napisał pod datą 15 stycznia 1736 roku następujący akt erekcyjny:

„W Imię Trójcy Przenajświętszej, Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen. Adam Rostkowski, biskup Filadelfski, Suffragan Łucki, Archidjakon dobrzyński w katedrze Płockiej, Przewielebnych Kapituł Warszawskiej, Pułtuskiej Proboszcz, na wieczną pamiątkę.

Oznajmuję komu o tem wiedzieć należy teraz i na potomne czasy, iż ja, uważając dobrodziejstwa Boskie, które wszechmocna ręka Jego tak hojnie i obficie na mnie wylać raczyła, za słuszną i powiną rzecz sądzę, abym część tego majątku, na przymnożenie chwały Boskiej i na usługę miłej ojczyzny łożył: jako już na różne drobniejsze pobożne uczynki to wykonałem. Ale na co bym znaczną pieniężną sumę obrócić miał, coby z większem Boga miłego ukontentowaniem i ojczyzny pożytkiem było, długo nad tem deliberowałem i Ducha Świętego o światło w tej mierze prosiłem, a oraz ludzi godnych i w Rplitej wielkich radziłem się. Przyszła mi tedy na myśl ta uwaga za ich powodem, iż Syn Boży (który najlepiej wiedział, co się Ojcu Jego najbardziej podoba), zstąpił z nieba osobliwie na to, żeby zgładzić grzechy świata; dla czego tym go tytułem marszałek Jego Jan Święty, przywitał i ludziom pokazał: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.“ Na to ten Baranek krew Swoją rozlał, na to Ewangelję swoją i Sakramenta Święte nam zostawił, na to apostołów po świecie rozesłał, na to biskupów, prałatów, kapłanów, zakonników, kaznodziejów, spowiedników sporządził: wszystkiego tego ten jest koniec, pożytek i owoc, ażeby wygładzone i wykorzenione były grzechy, jako nas upewnia, przez swego proroka Izajasza: Uważyłem też i to, że rodzice, panowie i inni przełożeni, mając często dzieci swe, poddane, czeladkę, złych, krnąbrnych, swawolnych, zalotnych, niewiernych, pijanic, próżniaków; także i mężowie złe żony których w domu ukarać i naprawić nie mogą, radziby takiemu miejscu, żeby ich tam na poprawę zadali. Także i sędziowie mając ultajów niespokojnych, ludziom się naprzykrzających, spokojność publiczną mieszających, któ-



rych nie mogąc wedle prawa na śmierć skazać, życzyli podobnego miejsca na ukaranie i poskromienie onych. Więc, że na to wszystko bardzo skuteczne podają sposoby cuchthauzy, to jest domy umyślnie na ukaranie i poprawę złych wystawione, jako są w Gdańsku, w Warmiej i po cudzych krajach w każdym prawie mieście, które takowych ludzi złe akcje i nałogi mających, w dobrych, poczciwych, skromnych, spokojnych, posłusznych, a prawie z wilków w baranki przemieniać zwykły, gdy tam przez jaki czas zabawili się, z wielką pociechą i tych, którzy ich tam byli zadali i onych samych, kiedy się obaczyli lepszymi i przez to łaskę, poszanowanie i respekt u ludzi mającymi.

Zaczem umyśliłem i ja w imię Boże, podobny wystawić i fundować cuchthauz w Warszawie, gdzie najwięcej złych znajduje się ludzi. Już tedy za pomocą Boską, wymurowałem kosztem moim ten dom za Nalewkami, na gruncie darowanym na tę fundację od W. JPani Krystyny Szymanowskiej, wyszogrodzkiej, kaskiej starościny, jako dziedziczki i synów jej jako współdziedziców. Lokowałem dwadzieścia cztery tysiące złotych na pewnych dobrach z prowizji, żeby z niej officialistowie, ten dom rządzący i inni temu służący, mieli swoją wiecznemi czasy substentacją. Zapis tej summy zeznany jest w grodzie warszawskim dnia 10 czerwca roku Pańskiego tysięcznego siedmsetnego trzydziestego piątego. Ci zaś którzy tam będą od kogo na pokutę i poprawę zadani, od tego też powinni być przewidowani, przynajmniej trzema groszy na dzień, póki providencja Boska napotem, jakiego do sustentacyej i tych nie poda sposobu.

Każdy władzę i zwierzchność nad kim mający, może podległych sobie a poprawy w obyczajach potrzebujących, do tego zadać domu i czas jak długo ma tam zostawać, jakie roboty i wikt mieć, naznaczyć; ale nad dwie lecie żaden tu nie może dłużej bawić.

W innych cuchthauzach na poskromienie i poprawę swawolnych, zażywają tych sposobów: to jest pla-



gi na wstępie i potem gdy trzeba dyscypliny zadając je sobie, dyby, kajdany, szczupły i gruby wikt, zimno, w ciemności jaki czas siedzieć, z nikim nie gadać, roboty różne ciężkie i przykre. Może tedy i w naszym zażyć tych sposobów dyrektor, według rozsądku swego i proporcji ludzi i występków ich, gdyż sprawiedliwy gniew jest matką karności, gdzie surowość tam siła, głaskać złych jest to szaleństwo nie zaś łaska, mówi jeden święty doktor. Sam Pan Bóg który jest samą szczerą dobrocią, podobnych na nas grzesznych zażywa sposobów, różnemi nas na tym świecie karząc i do siebie pociągając plagami. Nieszczęścia jakie nas gniotą odnoszą się do Boga i na drugim mękami czyśczeniowymi, a uporczywych w grzechach, piekielnymi. Jednak żeby i poprawa była w nich pewniejsza i te kary nie były im tak gorzkie, trzeba je osładzać nabożeństwem. Dla tego modlitwy poranne i wieczorne odprawiać, litanje i pieśni nabożne według opisanego osobnego śpiewać, czytania z książki pobożnej przez godzinę codzien a mszy świętej w niedzielę i święta, katechizmu i kazania słuchać, raz na miesiąc spowiadać się i do stołu Bożego przystępować mają.

Ten dom powinien mieć jednego dyrektora, którego ja teraz osobnem pismem naznaczam, a na potem będzie obierany. sposobem niżej opisanym. Ten dyrektor powinien mieć na pomoc i utrzymanie aresztantów, dwóch ludzi z munderunkiem żołnierskim, trzeciego gospodarza i kucharkę; także kapellana, którego OO. Franciszkanie Warszawscy, osobliwym kontraktem obligowali się dawać, w którym kontrakcie opisane są obligacje jego; tu się tylko dyrektorowi pilno zaleca, żeby żadnych inszych jakichkolwiek księży, do spowiedzi aresztantów nie przypuszczał, okrom tego kapelana, lub inszego księdza tegoż zakonu, od przełożonego swego naznaczonego, w razie żeby który aresztant o inszego spowiednika upraszał.

A że pod pretekstem nawiedzenia więźniów, mogą się jacy duchowni lub świeccy, lub zakonnicy napierać,

żeby z aresztantami rozmawiali; tedy żadną miarą dyrektor nie może tego im pozwalać, dla wielu poważnych racji, bo jako ten dom nie jest więzieniem na-wiedzenia potrzebujące, tak i oni nie są więźniowie. Ten dom jest szkoła dobrych obyczajów i postępków, a oni są uczniowie niepotrzebujący inszych nauczycielów, okrom tych których im tu podają. Prowizją od pomienionej sumy będzie dyrektor odbierał, to jest złotych tysiąc sześćset ośmdziesiąt, dwiema ratami, według zapisu, połowę na każde nowe lato, połowę na święty Jan Chrzciciel. Kapelanowi na rok po złotych dwieście, ostatek dla siebie i na posługaczów, według umowy z nimi i na insze potrzeby cuchthauzowe małożyć. A lubo w inszych cuchthauzach, dają wstępnego albo wkupnego na ministrów pewną kwotę pieniężną, jednak żeby się tem ludzie nie odrażali od niego, nie będą tu tego pretendować tylko na sam wikt aresztantów, jako się wyżej namieniło.

Dyrektor będzie miał książkę jedną, na wypisywanie percepty i expensy i wszelkich rzeczy cuchthauzowych, a drugą w którą będzie wpisywał aresztantów i tych, co ich tam będą dawać, wyrażając za co? na długi czas? co od niego na wikt? Nie może dyrektor wypuszczać ich z tego domu przed czasem naznaczonym, ani ich inaczej traktować tylko jako będzie deklarował ten, co ich tam dał; chyba żeby ten żadnego nie uczynił postanowienia, to według rozoznania swego ma się z nimi obchodzić.

Powinien dyrektor wikt rozrządzać, roboty, pokuty naznaczać i doglądać żeby je pilnie i dobrze odprawiali, żeby z sobą i nikim nie gadali. Leniwych, krnąbrnych, karać; jednym słowem starać się i przestrzegać, żeby i on sam i posługacze i aresztanci tak wszystko czynili, jako fundator tu postanowił i jeszcze postanović może. Ale chorych na jakąkolwiek chorobę ani szalonych, nie może dyrektor przyjmować do tego domu.

A że Najjaśniejszy Król Imci August III, Pan Nasz Miłościwy, tę fundacją, jako dla użytku i korzyści ogółu wystawioną, raczył łaskawie przywilejem swoim potwierdzić i przyjąć ją pod swoją królewską bezpośrednią opiekę, wyjmując ją od wszelkich innych jurysdykcyi, okrom tej którą ja naznaczę; więc ja nie uwłaczając ani władzy duchownej co do spraw czysto duchownych, ani władzy świeckiej w sprawach śmierć pociągających lub gruntowych, zlecam tę jurysdykcyą i dozór Wielebnemu gwardjanowi każdoczśnie będącemu OO. Franciszkanów konwentu Warszawskiego, zkąd kapelan do tego cuchthauzu już jest postanowiony i bractwu św. Benona w ten sposób, żeby wielebny gwardjan z bratem przysięgłym od bractwa na to obranym, wizytowali cuchthauz, przynajmniej dwa razy na rok, uważając pilno, jeżeli ordynacyę moję terażniejszą zupełnie zachwują. A jeżeli w czem postrzegą defekt, żeby dyrektora napomnieli, i to napomnienie w książkę cuchthauzową wpisać kazali. A drugi raz wizytując gdyby obaczyli, że się nie poprawił, aresztować połowę pensyi onemu należącej, która w skarbie cuchtauzowym na insze potrzeby ma się zachować. A naostatek jeżeli by się i tak nie poprawił, tedy Wielebny gwardyan przybrawszy do siebie jednego z godniejszych swych zakonników i ów brat od św. Benona jednego także poważniejszego z bractwa, powinni takowego dyrektora z tego urzędu złożyć, uczyniwszy z nim rachunek percepty i ekspensy, oraz i wszystkiego inwentarza cuchtauzowego. Po złożeniu tym sposobem dyrektora, ci sami którzy go złożyli powinni obrać inszego, większością głosów, z nacyej lub niemieckiej lub francuskiej lub też włoskiej, albo z bractwa św. Benona, albo kogo inszego z mieszczan sposobnego do tej funkcyi i przez dwóch z między siebie deputowanych, mają mu podać w rząd cuchthauz, z tą ordycją i inwentarzem spisanymskiego. Od takowego złożenia, nie może złożony do nikogo apelować, bo decyzje i dekreta pomienionych



wizytatorów, tak w tym jako i we wszelkich interesach cuchthauzowych, powinny mieć ważność i moc ostatecznej instancyi.

Jeżeliby zaś jakie ciężkie zaszyły kiedy trudności w interesach cuchtauzowych tedy nie do inszej zwierzchności, tylko przez podanie supliki, do majestatu królewskiego mianowani wizytatorowie powinni czynić rekurs, przez Jaśnie Wielmożnego pieczętarza duchownego na ten czas będącego, którego pokornie upraszam aby tej mojej fundacyej osobiwym raczył być protektorem.

A jako ja za moje koszta i starania koło tej fundacyej, nie pretenduje inszej nagrody, tylko wiecznej od Pana Boga, dla którego chwały wszystko się czyni, tak rozumiem że i obrani Ichmość wizytatorowie, podobną intencyą i nadzieją będą się aplikować do powierzzonej sobie funkcyi.

A że przy tym cuchauzie na części tegoż gruntu, sporządzony jest od Jaśnie Wielmożnego Imci księdza Krzysztofa Antoniego Szembeka, biskupa naówczas poznańskiego a teraz kujawskiego, dom na ćwiczenie sierot w różnych kunsztach roboczych i oddany jest od tegoż Imci księdza biskupa w dozór bractwa św. Benona. Więc jeżeli dyrektor cuchtauzu będzie jeden z bractwa św. Benona, życzyłbym, aby oraz był i prowizorem szpitala tamecznego, dla lepszego rządu i pokoju. Jednak w takim razie nie może dyrektor intrat domu tego, obracać na cuchtauzowe potrzeby, ani też prowentów cuchthauzowych na sieroty.

Jeżeliby zaś inszy był dyrektor cuchthauzu, tedy pilno mu zalecam, żeby domowi sierocemu żadnej nie czynił przykrości, i owszem żeby mu według możliwości dopomagał i sali nad celami cuchtauzowemi wystawionej, żeby sierotom i magistróm ich do robót nie bronił.

A że ten grunt jako jest z ogrodem otoczony murem, dany jest od dziedziców osobiwie na fundacyę cuchtauzową, tedy dyrektor cuchtauzu powinien mieć dozór i zażywanie tego ogrodu, udzielając sierotom warzywa według możliwości, i wszystko zachować i peł-



nić do czego dziedzice w zapisie swoim tego gruntu obligowali.

Póki mi zaś dobroć Boska użyczy zdrowia i życia na tym świecie, zostawuje sobie zupełną moc do rządów i wszelkiej dyspozycji tego cuchtazu, nie pozwalając żadną miarą aby ktokolwiek inny miał się do tego interesować, albo jakokolwiek wdawać bez mego konsensu. Na co dla lepszej wiary i wagi, ręką się własną przy pieczęci mojej podpisuję. Działo się w Warszawie, dnia 15 miesiąca Stycznia, roku Pańskiego tyśiącznego siedemsetnego trzydziestego szóstego.

*Adam Rostkowski*, Biskup Filadelfski, Sufragan Łucki, Archidjakon Dobrzyński, Proboszcz Warszawski i Pułtuski m. p. (L. S.).

Aprobata. Z rozkazu Najjaśniejszego Króla Imci Augusta Trzeciego, Pana Mojego Miłościwego, czytałem pilno tę ordynaryą cuchtazu, która że jest rozsądnie i przezornie napisana, aprobuję onę i żeby we wszystkim zachowana była pilno zalecam. Na co się przy pieczęci mojej podpisuję. Warszawa 20-go Stycznia 1736 roku.

*Andrzej Zaluski*, Biskup Płocki, Nominat Łucki, Kanclerz Wielki Koronny mpp“.

August Trzeci przywilejem danym w Warszawie 24 stycznia 1736 roku erekcję Domu Poprawy zatwierdził. Niezależnie od tego, za staraniem i wpływem biskupa Rostkowskiego zebrane stany Rplitej potwierdziły na sejmie pacyfikacyjnym, tegoż roku odbytym, rzeczony przywilej królewski uchwałą następującą:

Przywilej nasz kancelarji koronnej, z podpisem Ręki Naszej wydany dla domu poprawy (Cuchthauzu) w Warszawie od Wielebnego w Bogu księdza Adama Rostkowskiego, biskupa filadelfskiego, sufragana łuckiego, proboszcza warszawskiego fundowany, na poskromienie i poprawę złych i niepoprawnych ludzi, jako dla dobra publicznego potrzebny i pożyteczny, we wszystkich punktach aprobujemy.

Zakład natychmiast otwarty został. Na początek mieścił on osiem cel w jednej linii zbudowanych, z oknami okratowanymi, podwórko zajmowało 43 sążni kwadr. brukowane i wysokim murem okolone, nazwane było Pegazowem, dlatego że na nim w pośrodku umieszczony był automat zrobiony przez snycerza Szrötera, wyobrażał konia skrzydlatego i służył jako rodzaj pręgierza dla przybywających penitentów, których dla zawstydzienia wsadzano na tego konia w obecności wszystkich znajdujących się w zakładzie, a jako cięższą karę dla bardziej niepoprawnych opasywano siedzących na nim łańcuchami z manelami na rękach i nogach. Do cel powyższych Rihowey dobudował mieszkania górne, służyć mające dla osób szlacheckiego pochodzenia tamże karę odsiadujących. Osadzonych zatrudniano tu robotami, kapelan zaś udzielał im nauk moralnych. Do zarządu tego zakładu oprócz dyrektora i cuchmajstra użyto też żołnierzy, płatnych oprócz życia po 50 złp. rocznie, ubrani byli w mundury z sukna niebieskiego z czerwonymi wyłogami podszewką bajową granatową i duże guziki, pod spodem nosili także kamizelki, kapelusze ozdobione szychowym galonem, pendenty żółte z zamszowej skóry do szpad i pantofelki, pończochy i trzewiki ozdobione sprzączkami, w zimie zamiast kapeluszy nosili wilecze czapki; niezależnie od straży penitenci mieli zapewnioną pomoc lekarską. Pomimo straży bywały wypadki, że penitenci wyłamywali kraty, psuli zamki i t. p. zapory i uciekali z zakładu, takich wyszukiwała i dostawiała napowrót do zakładu straż marszałkowska. Zakład pod zwierzchnictwem Rihoweya, który już teraz wszystkimi temi instytucjami wybornie kierował, wznosił się i coraz więcej usług dla społeczeństwa przynosił, popierany przez założyciela biskupa Rostkowskiego materjalnie; zdarzenie jednak chciało że czcigodny ten pasterz nie długo cieszył się owocami swej pracy i kosztu, bo w dniu 5 marca 1738 r. po krótkiej chorobie zmarł.

W testamencie jednak, niezależnie od poczynionych już fundacji zapisał na cuchtauz złp. 7000 na spłacenie resztującej sumy za wieś Kaleń, należnej Janowi Łempickiemu, skarbnikowi ziemi warszawskiej, Rihowey wykonywując świącie wolę biskupa Rostkowskiego, sumę tę spłacił w aktach grodzkich warszawskich, 1-go września 1739 roku, i rzeczy byłyby szły dawnym porządkiem, gdyby nie nowe nieszczęście. W dniu 8 października 1739 roku w nocy kościół św. Benona zniszczony i ogołocony ze sprzętów przez poprzednie napady szwedów, z niewiadomej przyczyny zgorzał, z ołtarzami, ławkami, kazalnicą i chórem tak, że pozostały tylko mury i nieco dachu.

Bractwo św. Benona nie mając za co wyrestaurować kościoła i sprawić potrzebnych do służby Bożej sprzętów, chwyciło się niezbyt godziwego środka; mianowicie widząc że założona pomysłem Rihoweya loterja fantowa daje dla zakładu stałe zasiłki, postanowiło też loterję na swoją korzyść wyzyskać; nie bacząc że to zrujnować może zakład sierot i dom poprawy, który po śmierci fundatora biskupa Rostkowskiego, prócz małej dzierżawy za wieś Kaleń nie miał żadnych innych dochodów.

Ponieważ nie mogli Rihoweyowi prawa urządzania loterji odebrać, bo miał na nią wyłączne prawo wydane i przez marszałka wielkiego koronnego i króla Augusta II-go, postanowili sekretnie udać się do króla Augusta III-go, prosząc o pozwolenie urządzania loterji na korzyść kościoła. Król mając sobie przedstawiony cały obraz nieszczęścia jaki sprawił pożar świątyni św. Benona, własnoręcznym listem gabinetowym w roku 1740, zezwolił bractwu św. Benona na urządzenie loterji w ciągu lat czterech na korzyść spalonego kościoła i dla zakładu sierot. Ztąd wyrodziły się sprzeczki bo prawo urządzania loterji podzielone zostało pomiędzy dwie osoby, Rihowey jako pomysłodawca i mający pozwolenie dawniejsze nie chciał ustąpić praw swoich, bractwo zaś mając pozwolenie monarsze świe-



zo wydane domagało, się tego prawa gwałtownie. Opór silny z dwóch stron trwał lat kilkanaście. Rihowey pomimo starości odpierał napady bractwa, przedstawiając w sądach cywilnych i duchownych swoje prawo jako dożywotniego opiekuna wszystkich tych zakładów, wykazywał że ani jednego grosza nie zmarnował, lecz wszystko na rzecz powierzonego sobie zakładu obrócił, a nawet cały swój majątek włożył, nie nie pomogło, zaślepione bractwo z wytrwałością godną lepszej sprawy leżącemu na łożu śmiertelnem Rihoweyowi wręczyło na dzień 17 grudnia 1754 roku pozew do sądów asesorskich z kancelarji mniejszej koronnej wydany. Wspierali upadającego Rihoweya krewni biskupa Rostkowskiego, przedstawiając jego dla zakładu i bractwa zasługi, nic nie pomagało, procesy wlokły się ciągle i dopiero śmierć tego prawdziwego obywatela kraju i poświęcającego wszystko dla dobra powierzonego sobie zakładu kierownika, położyła kres gorszącym postępkom członków bractwa św. Benona. Weszli nareszcie w zarząd cuchtauzem i do prawa tak upragnionej przez nich loterji, ale opinja publiczna zgorszona ich postępowaniem potępiła ich i ochłodziła zupełnie dla tyle pożytecznego zakładu.

Po paru latach zarządu bractwo św. Benona widząc że nie może podolać przyjętym na się obowiązkom, o które tak się dobijało, dla zastąpienia swej niedoleżności i aby mogło zwalić na kogo winę, wypuszcza w dzierżawę od Wielkiejnocy 1766 r. wszystkie zakłady za 30 czerwonych złotych z wolnem prawem użytkowania wszelkich budynków, stojących jeszcze w wielkiej liczbie i narzędzi fabrycznych, świadczących o mądrej i sumiennej administracji Rihoweya, który wciąż zakład powiększał.

Pierwszym dzierżawcą był Tomasz Klemm, jeden z członków bractwa, poddany niemiecki. Ten pojął odrazu co można skorzystać z tych zakładów dla własnej kieszeni, nie myśląc wcale o pożytku zakładu, ani w nim znajdujących się dzieci jak i dorosłych.



Wyszykował sobie obszerne mieszkanie, kazał wszystkim dużo pracować, a za to mało im jeść dawał, uważając to za najlepszą normę poprawy. Żeby zaś go jedzenie mało kosztowało, mniej zdatnych do pracy wysyłał wciąż po jałmużnę i sumiennie doglądał, aby ustanowiona płaca 4 złp. od osoby tygodniowo od osadzonych w domu poprawy, regularnie wnoszoną była, pomimo to przy zrobieniu bilansu przedstawił zdziwionemu bractwu brak złp. 1491 gr. 20, którą to sumę dzierżawą ze wsi Kaleń pokryć musiano. Bractwo więc oddało dzierżawę drugiemu bratu, lecz i ten okazał zdolności tylko do brania. Mało tego, coraz gorsza administracja zakładów, jaknajgorsza żywność dawana tak więźniom jak i dzieciom, brak wszelkiej opieki, rozpuściły będących w zakładzie do najwyższego stopnia, a dzieci po powrocie do domu z uzbieraną jałmużną, patrzeć musiały na ohydne rzeczy, jakich wspólność mieszkań kobiet z mężczyznami i wytrawne ich języki oczom i uszom ich przedstawiały, a które o wiele przechodziły wyuzdanie najniższych warstw społecznych ówczesnych, co doszło do uszu władzy i zakłady postanowiono odebrać z pod zwierzchnictwa konfraterni św. Benona, jako niezdatnej do prowadzenia ich w duchu szlachetnych założycieli Szembeka i Rostkowskiego, oraz wielu innych dobrodziejów. Ale w świeżym przykładzie niegodziwego postąpienia z Rihoweyem, niepodobna było znaleźć człowieka, któryby się chciał poświęcić i na doprowadzenie zakładów do porządku i na borykanie się z bractwem św. Benona, które choć miało wśród siebie ludzi z wyższem pojęciem, większość członków jego jednakże była ciemna i gburowata, szukająca tylko własnych zysków a nie dobra pozostających pod jego opieką zakładów. Gdy jednak członkowie bractwa biorąc wciąż w dzierżawę rzeczony zakłady doprowadzali je co raz bardziej do moralnej i materjalnej ruiny, głos opinii publicznej, oburzonej na bractwo od śmierci Rihoweya i długoletnich poprzednich z nim procesów, doszedł do sfer rządzących, postanowiono wzięść

w kuratelę wszystkie zakłady, aby je od ostatniej ruiny ocalić.

Zajął się tem też hr. Andrzej Zamojski, a nowym opiekunem upadających zakładów wybrał powstałe w Warszawie za pozwoleniem króla Stanisława Augusta pod datą 16 kwietnia 1766 roku pierwsze towarzystwo akcyjne z kapitałem 43,000 czerwonych złotych obrączkowych, rozłożonych na 120 akcyi, pod nazwą „Kompanja manufaktur wełnianych“. Pierwsza ta w Warszawie na wielką skalę fabryka miała głównie na celu podniesienie przemysłu krajowego, oraz wyuczenie i danie stałego zarobku wielkiej masie robotników krajowców. Zabudowania zakładów bractwa św. Benona przedstawiały się dobrze akcjonariuszom tem bardziej, że tuż przy nich płynęła tak nazwana rzeczka Drna i obok znajdowały się stawy. Przyjęto więc chętnie propozycję hr. Andrzeja Zamojskiego, żeby kompanja wzięła pod swój zarząd wszystkie zakłady pod zarządem bractwa św. Benona zostające, a w zamian za to otrzymała prawo użytkowania z wszystkiego, co jeszcze przy niedołężnej administracji członków bractwa, dzierżawiących to wszystko pozostało. Oczywiście korzyść dla ogółu była aż nadto widoczną, bo kompanja miała uczyć wyrobu manufaktur sieroty, a osadzone tam dorosłe osoby zatrudniać robotą, żywić ich i opatrując bez żadnych dopłat i wysyłania za zbieraniem jałmużny, a nadto miano bractwu za użytkowanie pomieszczenia zapłacić. Ale członkowie bractwa św. Benona, a zwłaszcza też arendarze, widząc że nie będą mogli się obławiać, stawiali opór, opierając się na tem, że jako bractwo podlega rozporządzeniom głównie władzy duchownej, wszelkie zaś rozporządzenia władzy świeckiej względem jego własności, będą mogły mieć moc dopiero wtedy, jak przez władzę duchowną potwierdzone zostaną. Kompanja widząc ten podstęp i nie mogąc nic zrobić na miejscu, udała się z prośbą do Rzymu, przedstawiając opór bractwa, krzyżujący mądre plany Zamojskiego

w podniesieniu na nowo zakładów użyteczności publicznej.

Na prośby powyższe papież Klemens XIII wydał breve apostolskie pod dniem 13 sierpnia 1768 roku, mocą którego upoważnił kompanję manufaktur do przyjęcia pod swoją opiekę rzeczony zakłady z warunkiem, aby cele fundatorów Szembeka i Rostkowskiego były ściśle wykonane, a bractwo wynagradzane za budynki i narzędzia. Breve papieskie kompanja manufaktur przedstawiła zgromadzonym stanom R-plitej i otrzymała od nich potwierdzenie w 1768 roku, poczem kompanja chciała wziąć w posiadanie wszystkie zakłady, lecz członkowie bractwa św. Benona, mający je w arendzie zaczęli stawiać różne trudności i zakładać pretensje o stracone korzyści, tak że sprawa wytoczyła się znów w sądach assessorskich. Rozpatrywali wniesione pretensje obaj kanclerze wielcy koronni Stanisław Młodziejowski, biskup poznański i Jan Borch i po dokładnem przejrzeniu wszelkich dowodów i pretensji, wydali pod dniem 30 lipca 1768 roku wyrok treści następującej:

My, Andrzej Stanisław Kostka Młodziejowski, Biskup Poznański i Warszawski, Kanclerz Wielki Koronny, Jan Hrabia na Warklanach i Pretach de Borch, Podkanclerzy Koronny, Starosta Luciński, orderów Orła Białego i Świętego Stanisława Kawalerowie.

Wiadomo czynimy komu o tem wiedzieć należy, osobliwie jednak kompanji manufaktur wełnianych tudzież starszym i całej konfraternji św. Benona: iż gdy W. UU. Komissarze, reskryptem J. K. M. P. N. M. tu w Warszawie dnia IX miesiąca maja roku teraźniejszego, z kancelaryi wielkiej koronnej wydanym, dla przyprowadzenia do egzekucji konstytucji sejmu roku przeszłego naznaczeni, do domu przy Warszawie stojącego cuchthauz zwanego, dnia 16 miesiąca maja roku niniejszego 1768, za obwieszczeniem starszych pomienionej konfraternji św. Benona zjechawszy, najprzód wszystkich murów, budynków i gmachów,



a potem rzeczy ruchomych w tymże domu znajdujących się inwentarzem spisali i że pomieniona konfraternja niektóre mury i budynki przestawiła; ciż W. UU. Komissarze relacją w swym akcie opisali i tem opisaniem, że konfraternja św. Benona żadnego pożytku nie miała z dozoru nad cuchthauzem i sierotami, owszem ekspens z własności swojej lub z dochodów św. Benona ponosiła jawnie pokazali; pretensją też Sławetnego Rollnera do wspomnionego domu cuchtauzowego; na reperację zamków, okien i murów, za wystawienie magła i statków farbiernych sporządzenie, sumę złp. 4559 gr. 3, wynoszącą a od konfraterni zadysputowaną i do sądu wyprowadzoną wyraziwszy, do nas kanclerzów koronnych, podług opisu wspomnionego reskryptu, całą rzecz do rozsądzenia odesłali; zaczem my kanclerze koronni stosując się do obmowy wspomnianej kostytucji, pomieniony dom, to jest mury i budynki cuchtauzowe i szpitalne tamże będące, jako też wioskę Kaleń do cuchthauzu należącą, kompanji manufaktur wełnianych nadającej, a nam kanclerzom sumę dla kościoła św. Benona determinować nakazującej, już nie za pretensje wydatków na reperacje albo utrzymanie funduszków cuchthauzu i szpitala, bo te z jałmużni i pobożności czynione były, ale bardziej przez wzgląd na to, iż przy św. Benonie konfraternia szpital mieć powinna a ten jest zaniedbany; żeby więc podług pierwszej erekcyi konfraterni mógł być utrzymywany i na uspokojenie prawnej kłótni z Sławetnym Rollnerem, sumę ryczałtową dziesięć tysięcy złotych polskich w zamiast quantum (ilości) do wypłacenia, w konstytucji sejmowej determinandum (mającej być oznaczonej) za zgodzeniem się na to zwierzchności duchownej, do wypłacenia na zawsze przez kompanję manufaktur konfraternji św. Benona in rem szpitala przy kościele tegoż świętego być powinno, naznaczamy i determinujemy. A do wypłacenia tej sumy 10,000 złotych polskich za poprzedniem urzędowem pokwitowaniem, przez zwierzchność duchowną i starszych konfraternji



św. Benona mającem być rozpoznaniem, dzień dwudziesty drugi miesiąca sierpnia wyznaczamy. Gdy zaś wyżej determinowana suma 10,000 złp. przez kompanją manufaktur na termin wyżej wytknięty wypłacona zostanie, aby tę starsi benońscy nieinaczej, tylko podług rozrządzenia zwierzchności duchownej, na pożytek szpitala swojego obrócili onym przykazujemy. Takową tedy naszą determinacją i postanowienie, rękami własnymi przy przyciśnięciu pieczęci podpisujemy. Dan w Warszawie dnia 30 lipca r. 1768.

*Andrzej Stanisław Młodziejowski*, Biskup Poznański, Kanclerz W. K. (M. P.)

*Jan Borch*, Podkanclerzy K. m. p. (M. P.) “

Następnie wszelkie drobiazgowo czynności i spory, celem uzupełnienia powyższego wyroku biskup Młodziejowski w przytomności obu interesowanych stron sformułował i wszelkie szczegóły w zupełności pod względem duchownym załatwił, wydawszy co do tego dekret pod dniem 1 sierpnia 1768 roku, a król Stanisław August potwierdzając ostatecznie wyrok obu kanclerzów na prośbę kompanji manufaktur, wydał reskrypt dyplomatyczny pod dniem 14 sierpnia 1768 r.

Pomimo tych jednak dokumentów kompanja manufaktur odebrała w zarząd gmachy obudwóch zakładów dopiero w końcu roku, zapłaciwszy bractwu św. Benona 10,000 złp., a po objęciu ich w posiadanie otrzymała od komisarzy królewskich tak zwany Excerpt, złożony z 19-tu paragrafów, jak się względem oddanych jej opiece wychowañców i dorosłych osób zachować ma.

Odtąd rozpoczęła się znów pomyślna era dla zakładów, bo kompanja manufaktur mając kapitał olbrzymi w krótkim czasie zakład powiększyła, a zajmowanie korzystną pracą tak dzieci, jak osadzonych więźniów, bez posyłania ich po jałmużnę, bardzo dodatni wpływ wywierało i na jednych i na drugich. Ponieważ kompanja miała rodzaj monopolu dla swych wyrobów na kraj cały, wyroby jej zwracały uwagę

i popierane były tembardziej, że kompanja wypełnia wielce pożyteczny obowiązek przez przyjęcie opieki nad upadłymi i pozostającymi bez możności nabycia potrzebnych wiadomości dla swej egzystencji.

Ale widocznie jakieś fatum zawistne wciąż nad temi ciążyło zakładami. Rozpoczęły się wewnętrzne niesnaski, konfederacje i t. p., źle wpływające na pomyslny rozwój nowonarodzonego przemysłu; silnie też wpłynęła na zastój wewnętrzny morowa zaraza, pojawiająca się w Żółkwi, ponieważ przedtem już kilka razy spustoszyła ona Warszawę, przeto przedsięwzięto energiczne środki ostrożności, aby stolicę od tej kłęski uratować, zaprowadzono od strony północno-wschodniej i południowej kordony wojskowe, opasawszy nimi całe miasto. Nie dopuszczano przewozu wełny i niedozwalano nabywać wyrobów z wełny wykonanych, wobec czego prowadzenie tak wielkiego zakładu jeszcze z dodatkiem opieki nad liczną czeladką było wprost niemożliwem i kompanja manufaktur wełnianych, zlikwidować się musiała.

Ponieważ na czele stał jako prezes hr. Andrzej Zamoyski, przeto postarał się u władz krajowych, że zabudowania cuchthauzu zakupił magistrat Starej Warszawy zapłaciwszy za nie, złp. 120,000 po zawarciu piśmiennej umowy w d. 20 grudnia 1770 r. spisanej i podpisanej przez hr. Andrzeja Zamoyskiego, jako prezesa kompanji manufaktur i Antoniego de Frise, assessora i pisarza tejże kompanji; ze strony zaś miasta podpisywali delegowani: Franciszek Witoff, prezydent, Stanisław Mietelski, starszy ławnik i Jerzy Dawidson, starszy gminny, umowę tę zamieszczono w metryce większej koronnej w d. 4 stycznia 1771 roku, po dopełnieniu czego szpital sierot i dom poprawy przeszedł pod zarząd magistratu Starej Warszawy. Nie bardzo byli kontenci ojcowie miasta z narzuconego im ciężaru, bo i tak przygnębieni dosyć byli pracą nad utrzymaniem miasta. Przyszedł im nieco z pomocą ustanowiony w roku 1771 zarząd ekonomiczny, do którego należał

zarząd dóbr miejskich, oraz nadzór nad dochodami i kasą. Rozpoczęto tedy gospodarkę od wypuszczenia w dzierżawę wsi Kaleń na lat sześć po 100 czerwonych złotych rocznie; ciągle jednak skargi włościan na dzierżawcę i dzierżawcy na włościan oraz liczne szkody w majątku zabierały czas urzędnikom a żadnego prawie dochodu nie przynosiły dla miasta.

Dom poprawy i szpital sierot oddano w zarząd dyrektorowi płatnemu 1000 złp. rocznie, zawarłszy z nim piśmienną umowę za pośrednictwem urzędu ekonomicznego m. Warszawy, w której wypisane miał przez zarząd magistratu warunki i instrukcję, podług której rządzić miał obydwoma zakładami. Pierwszym tedy dyrektorem wyznaczonym ze strony municypalności był p. Łani, który zobowiązał się wszystkie punkta umowy wypełnić. W razie zaś niepilnowania się danej instrukcyi, magistrat zastrzegł sobie prawo uwolnienia go od obowiązków i zamianowanie innego. Umowa ta spisana została 2 listopada 1781 roku, a podpisał ją Jan Gidelski, rajca i podskarbi miasta Warszawy, Józef Łukaszewicz ławnik, Ignacy Andrychowicz ławnik i assesor urz. ekon. Gieorge graf Gyaut, Ignacy Hurtig gminny i assesor urz. ekon., Jan Rosłkiewicz i Stanisław Lewicki oraz mianowany dyrektor p. Jan Łani.

Porządek więc zapanował znowu w obu zakładach, gdyż dyrektor jako urzędnik i zwierzchnik, obowiązany był ściśle pilnować się umowy i dawnych ustaw tych instytucji, a zarazem dokładać starań aby poprawa więźniów była widoczną, a sieroty żeby również były ćwiczone w naukach i moralności.

Wprawdzie przyczyniało się to magistratowi do wydatków, gdyż łożyć musiał i na pensję dla urzędnika i na życie umieszczonych w zakładach. Poradzono sobie umiejętnie wynajmując lokale, których sporo stało pustkami po kompanji manufaktur. Ponieważ zaprowadzono w r. 1775 podatek od tytoniu, powstała więc spółka tabaczna na akcje po 1200 dukatów, która

objęła monopol i na szeroką skalę zaczęła wyrabiać tytoń i tabakę, potrzebując coraz więcej pomieszczenia. Otóż lokale stojące pustkami bardzo nadawały się do fabrykacji tytoniu; zarząd więc spółki tabaczej wszedł w stosunki z magistratem i zawarł umowę co do wydzierżawienia lokali, za cenę złp. 6000 rocznie. Umowę tę podpisali Andrzej Rafałowicz, Jan Dekert, późniejszy prezydent miasta Warszawy i Piotr Blank.

Tym sposobem dochód na utrzymanie zakładu poprawczego i sierot powiększył się nieco, ale nie wystarczał na utrzymanie i płacenie pensji dyrektorowi i obsłudze.

Ówczesni ojcowie miasta szukali więc nowych źródeł dochodu i znaleźli je w lokalach obszernego gmachu, jaki im kompanja manufaktur wełnianych pozostawiła, a dopomogła im do tego konstytucja sejmowa, wydana w roku jeszcze 1775, nakładająca dla powiększenia dochodów skarbu koronnego pogłównie na żydów w ilości złp. 2 do 3 na osobę, uwalniając zarazem od tego podatku żydów i tak zwanych karamimów, którzy zechcą się poświęcić rolnictwu, ażeby ich zaś do rolnictwa bardziej zachęcić wyznaczono im bezpłatnie grunta niewyrobione w dobrach stołowych królewskich, duchownych i szlacheckich z pozwoleniem osiadania się wszędzie, z wyjątkiem tylko miasta Warszawy, która miała przywileje od Zygmunta Augusta 1570 i 1613 r., od Władysława IV. 1648, od Jana Sobieskiego i z dekretu marszałkowskiego, wydanego w 1771 roku, aby żydzi w Warszawie i jej przedmieściach nie handlowali, ani rzemiosłom nie oddawali się, oraz aby w obrębie mil dwóch do około miasta stołecznego nie mieszkali pod żadnym pozorem. Ponieważ ks. August Sułkowski marszałek Rady Nieustającej i inni dygnitarze mieli swoje grunta dotyczące okopów Warszawy i żydów w znacznej liczbie tam poobsadzać chcieli, wpływem swoim wyrobili że Rada Nieustająca pod dniem 25 lipca 1775 roku do-



zwoliła żydom aż do okopów zamieszkiwać i różny handel prowadzić.

Skutkiem tego postanowienia wywiązał się ostry spór pomiędzy ks. Lubomirskim, marszałkiem wielkim koronnym, obstającym przy świętości praw nadanych Warszawie przez monarchów i konstytucję sejmową, a uporeczywie domagającym się, wykonania uchwały Rady Nieustającej, ks. Sułkowskim i innemi zainteresowanemi osiedleniem żydów w Warszawie magnatami. Książę Lubomirski obstawał wciąż przy uszanowaniu przywilejów stołecznego miasta, pomimo próśb króla Stanisława Augusta rozwinął szeroko dochodzenie przeciw handlującym żydom i z mocy swej władzy jako marszałek wielki koronny uzyskawszy wyroki prawne, skonfiskował żydom ogromną ilość towarów, tak że nie można ich było pomieścić w dotychczasowych składach, wynajęto więc od magistratu pomieszczenie zbywające i tu urządzono depozytorjum czyli „magazyn żydowski“ sprzedając na rzecz miasta towary hurtem czyli jak to wówczas zwano na cał; ponieważ niedługo zamało było miejsca na ciągle konfiskowane towary, wzięto więc jeszcze i stary browar w jurysdyce Stanisławowską zwaną, a gdy i to jeszcze było za mało, przybrano i przerobiono na sklepy, młyn przy tymże browarze.

Magistrat otrzymał znów zasiłki pieniężne za komorne, na kosztą żywienia przebywających w zakładach cuchthauzowych i rozwijał prawidłowo w myśl założycieli szpital i dom poprawy, lecz niestety nie było widać sądzono istnieć mu spokojnie bez przerwy, jak to w innych miastach Europy w podobnie pożytecznych zakładach się praktykowało. Zakończenie jego bytu upamiętnione zostało jednym z niezwykłych wydarzeń. Oto w roku 1773, z mocy wyroku sądu sejmowego wydanego na królobójców, Walenty Łukawski wraz z Cybulskim, straceni zostali pod wrotami cuchthauzu, a na plac stracenia prowadzeni byli temi ulicami jakimi z porwaniem króla dążyli. Wyrok na Łukaw-

skiego opiewał: żeby mu głowę ucięto i ręce i zawieszono na polach przy drogach publicznych, reszta ciała miała być poćwiartowaną i spaloną, egzekucję spełniono 10 września 1773 roku. Żonę zaś Łukawskiego skazano na siedzenie w cuchthauzie, była ona jedną z ostatnich kobiet, które w domu tym karę odsiadywały.

Na tem kończą się dzieje cuchthauzu, pod władzą cywilną. Trzeba oddać, że ojcowie miasta spełniali przyjęte na siebie obowiązki wzorowo.

Po ostatnim rozbiórce i utworzeniu księstwa Warszawskiego zajmowanie Warszawy to przez wojska pruskie, to znów francuskie, przy ciągłej zmianie praw i rozporządzeń, cuchthauz z wszystkimi budynkami przeszedł pod rozporządzenia władz wojskowych, które przemieniły go na koszary.

W tym okresie kończy się również nazwa zakładów bractwa św. Benona.

Należy się tu jeszcze wyjaśnienie.

Z opisu działalności zarządzających szpitalem i domem poprawy, przez wybranych z bractwa arendarzy, mógłby kto niekorzystnie sądzić o całej konfraterni św. Benona.

Tymczasem rzecz miała się inaczej. Bractwo to zawiązanie z nawoływań ks. Jerzego Lejera, jezuity, w najszlachetniejszym celu niesienia pomocy bliźnim wszelkiego stanu i wieku, wypełniało od samego założenia swego ściśle przyjęte na siebie obowiązki, ale ponieważ w gronie bractwa oprócz tutejszych rzemieślników, przeważnie liczebną rolę grali rzemieślnicy niemcy katolickiego wyznania, przybywający do Warszawy za zarobkiem, którzy choć wyznawali jedną z nami wiarę nie zżyli się i nie znali wcale potrzeb naszego społeczeństwa, nie mogli więc powierzonego sobie obowiązku spełnić po obywatelsku, bo kierowali się tylko zyskiem własnym po który tu przybyli. Wprawdzie najpierwsi z nich uniesieni wymową zacnego ks. Lejera składali i zarobione w dzień pieniądze i nocną

robotę, aby tylko kościół św. Benonowi wystawić, z narażeniem też życia ratowali bliźnich w czasie morowej zarazy i gotowi byli do wszelkich poświęceń. W czasie jednak gdy Rihowey zarządzał szpitalem, było to już inne pokolenie, zdemoralizowane, chiwe na zyski, a że posiadali spory zasób arogancji niemieckiej od swych sąsiadów prusaków zapożyczonej, umieli wmówić w członków bractwa tu urodzonych, że górują nad nimi rozumem i trzymając się za ręce, zawsze przy głosowaniach wspierali się wzajemnie i zarząd sprawami bractwa prawie zawsze pozostawał w rękach tych cudzoziemców, którzy swoim zwyczajem narzucali zaraz swój język do prowadzenia spraw bractwa, jak na przykład pierwszy dzierżawca szpitala sierot i domu poprawy Klim, wszystkie rachunki prowadził w języku niemieckim, pomimo, że większa połowa członków bractwa, składając się z warszawiaków wcale go nie rozumiała. Można więc sobie wyobrazić jak szła gospodarka funduszów tyle użytecznych instytucji. Zwinięcie więc i tylokrotny upadek szpitala nie pochodził ze złej woli członków bractwa św. Benona, którzy owszem składali nieraz grosz ostatni aby go utrzymać, ale z winy zarządzających interesami tak zwanych deutsch-katolików, których przy wyborach pokonać nie mogli.

Ze bractwo św. Benona w większej części składali ludzie słynni z pobożności, cechującej naszych pradziadów dowodzi, jak pisze Bartoszewicz, że gdy księża Redemptoryści z Rzymu jadąc w 1781 roku zatrzymali się w Warszawie, usilnie starali się aby ich tu zostawić, co też im się udało. Księża ci pomieszczeni zostali najpierw przy kościele ks. Pijarów, gdzie prowadzili szkołę dla młodzieży, ztamtąd przeniesiono ich do odrestaurowanego po pożarze kościoła św. Benona na Nowem Mieście i ztąd nazywano ich Benonami. Gorliwi ci kapłani odprawiali nabożeństwa często do późnego wieczora, na które wierni licznie uczęszczali. To zwróciło uwagę podejrzliwego Napoleona, który

sądził że knują oni jakieś polityczne spiski. Zażądał więc ich wydalenia z Warszawy, wskutek czego ówczesny książę Warszawski wydał dekret pod dniem 9 czerwca 1808 roku, mocą którego książę Benoni wyjechać z kraju naszego musieli, co też uczynili w dniu 20 czerwca tegoż roku.

Bractwo zaś św. Benona podzieliło się i przeniosło do innego kościoła, gdyż nie tylko że księży wywieziono, ale ostrożny władca francuzów i kościół skasować polecił, aby znów nie odprawiano tam politycznego, jak sądził, nabożeństwa. Zabudowania po kościele św. Benona przerobiono i wynajęto na prywatne mieszkania, dziś istnieje tam fabryka nożownicza.

W kościele Św. Ducha (po paulińskim), gdzie istnieje konfraternja niemieckich katolików, mając obecnie za senjora p. Maja, do których rektor tegoż kościoła ks. Zygmunt Chełmicki miewa kazania w języku niemieckim, zakrystjan miejscowy p. Marcinkowski pokazał mi wielką świecę, własnością tegoż bractwa będącą, oprawną w starożytny lichtarz, na którym po niemiecku wypisane jest, że świeca i lichtarz sprawioną była w czasie morowego powietrza w r. 1662, i poświęconą została św. Franciszkowi Ksaweremu, z obowiązkiem corocznego jej przetapiania i poświęcania w dzień uroczystości tegoż świętego, co potwierdza pochodzenie dzisiejszej konfraternji niemieckiej od bractwa św. Benona. Oprócz rzeczonej konfraternji istnieją przy tymże kościele: jedno z najdawniejszych bractw Pięciu Ran Zbawiciela oraz Opatrzności Boskiej i św. Agnieszki dla panien.

W roku 1829 powznoszono nowe budowle, które stawał sławny ówczesny inżynier wojskowy pułkownik Minter, a przez rozkaz dzienny do wojska polskiego, wydany w kwaterze głównej 6 września 1830 roku przez Jego Cesarską Wysokość Wielkiego Księcia Konstantego Pawłowicza, Naczelnego Wodza, budynki tak cuchthauzowe jak i dobudowane przez rzeczonego



Mintera zajęte zostały na koszary dla saperów i stały do 1855 roku, w którym rozwalone zostały dla powiększenia obszaru cytadeli Aleksandrowskiej.

Z powyższego widzimy, że koleje jakie przecho-  
dziły tyle potrzebne i pożyteczne dla społeczeństwa  
zakłady jak szpital sierot i dom poprawy, nie doty-  
kały żadnych podobnych zakładów w Europie. Wznie-  
sione pracowitą ręką rzemieślników, przy odjęciu sobie  
pożywienia i nocnego spoczynku, mury, tyle razy spa-  
lone, zniszczone przez najeźdźców szwedzkich, upa-  
dające pod niedołęzną administracją, znajdowały zawsze  
szlachetnych i pełniących obywatelskie obowiązki do-  
brodziejów, zarówno z klas wyższych, jak i ciężko na  
chleb pracujących, powstawały znowu jakby z pod zie-  
mi i wskazywały pokoleniom, co może uczynić dobra  
wola, połączona z miłością Boga i bliźniego.

To też znów znaleźli się obywatele, którzy insty-  
tut dla dzieci wskrzesili rzecz można i tym sposobem  
istnienie jego do dni naszych zachowali.

Najpierw zajął się tem hr. Fryderyk Skarbek. Za  
gorliwością jego i staraniem i z ofiar dobroczynnych,  
przy pomocy Rządu i pierwszego stałego zapisu ś. p.  
Judyty Jakubowiczowej, powstał znowuż „instytut mor-  
ralnie zaniedbanych dzieci“ w roku 1830.

„Kurjer Warszawski“ z dnia 5 lipca 1830 roku  
tak opisuje pierwsze posiedzenie członków popierają-  
cych myśl założenia na nowo instytutu.

„Onegdaj w głównym ratuszu odbyło się posie-  
dzenie Członków Towarzystwa Wspierającego Instytut  
„Dzieci moralnie zaniedbanych“. Hrabia Fryderyk Skar-  
bek Referendarz Stanu, założyciel tak tego jak innych  
tyle użytecznych Instytutów, zdał sprawę z dotychczas-  
sowego działania. Umieszczamy kilka wyjątków tego  
sprawozdania. „Pierwszy zgłosił się do mnie P. Szcze-  
pan Wiśniewski Podsekretarz Kom. Rząd. Wojny i ofia-  
rował 2 procent od rocznej pensyi i emerytury swojej,  
na ten cel, zachęcając mnie do tego, abym uczynił ode-  
zwę do Publiczności, o składaniu ofiar, z którychby

dom poprawy dla zepsutych dzieci zaprowadzić i utrzymać można. Idąc za natchnieniem tych tak życzliwych chęci, zaniósłem prośbę do Rady Administr. o dozwole nie uczynienia podobnej odezwy, a uzyskawszy w d. 20 stycznia 1829 roku przychylną odpowiedź, ogłosiłem w pismach publicznych odezwę do przyjaciół ludzkości o wspieranie zamiarów naszych, i porozumiawszy się z ówczesnymi Radcami Obywatelskimi z Cyrkułów M. S. Warszawy, uprosiłem ich o zbieranie składek, jakieby na zamierzony Instytut ofiarować chciano; sam zaś wsparty łaskawą radą i pomocą JÓX. Wojewody Czartoryskiego i Hrabiego Andrzeja Zamoyskiego, starałem się o obmyślenie przytulku dla dzieci, którebyśmy za pomocą uzbieranych funduszków przyjąć i utrzymać mogli. Stosownie do warunków w odezwie mojej ogłoszonych, przystąpiło dotychczas 45 osób prywatnych do dobroczynnego stowarzyszenia, mającego zapewnić fundusze na utrzymanie Instytutu. Roczne składki przez nich na pierwsze 10 lat ofiarowane, zapewniają temuż zakładowi 3300 złp. rocznego dochodu. Zgromadzenia Rzemieślnicze M. S. Warszawy, zapisały rocznie na tenże cel złp. 1290. JWW. Radca Stanu Prezydent i Wice-Prezydent Munic. M. S. W. nietylko że raczyli zachęcać Zgromadzenia Rzemieślnicze do tych składek, lecz wyjednali prócz tego u Rządu zasiłek roczny złp. 5000, z kasy Biura Kontroli Służących na uposażenie Instytutu naszego, tak dalece iż dochody na teraz onemuż zapewnione wynoszą wogóle 9500 złp. (Tu wyliczył ofiary rozmaite w gotowiznie i materjałach, za które został nabyty dom blisko Czystego i już prawie na Instytut urządzony). Mając tym sposobem zapewnioną możność opatrzenia pierwszych potrzeb Instytutu, staraliśmy się znaleźć osobę ufności godną, którejby prowadzenie wychowawców poruczone być mogło, i mamy niepłonną nadzieję, iż ta która ofiarowała poświęcić usługi swoje Instytutowi, godnie odpowie powołaniu swemu. Przyjął bowiem ten obowiązek na siebie p. Stanisław Jachowicz, zaszczytnie znany z pism

swoich dla dzieci. Przywiązanie jakie w uczniach swoich wzbudzać umie i gorliwość, z którą się usługom nauczycielskim poświęca, jest zapowiedzią korzyści, jakie wychowawcy naszego instytutu z prac jego odniosą. Szczególniej zajmowali się sprawami instytutu (prócz naczelników władz krajowych) Ksiądz Adam Czartoryski, Hrabia Andrzej Zamoyski, PP. Szczepan Wiśniewski, Paweł Dorantowicz, Andrzej Brzeziński, Jan Gregorowicz, Michał Piotrowski i Nap. Horbowski“.

Zakończono posiedzenie wybraniem następujących osób: Opiekunowie: Ks. Wojewoda Czartoryski, Hrabia Mostowski, Minister Spraw Wewnętrznych, Hrabia Bniński, Kasztelan. Prezesem Hr. Fryderyk Skarbek, Członkami Rady: Szczepan Wiśniewski, Hrabia Andrzej Zamoyski, Paweł Dorantowicz, L. A. Dmuszewski, redaktor Kurjera Warszawskiego, Hen. Nakwaski, Jan. Rudnicki, Ks. Błachowicz, Bernardyn. Zastępcy: Antoni Szatyński, Gąsiewski, Kasjer Józef Gotti, Sekretarz Horbowski.

W krótkiej epoce pierwotnego istnienia pod opieką wówczas dozoru na czele założycieli Fryderyka Hr. Skarbka i Andrzeja Hr. Zamoyskiego, miał tylko instytut na poprawie 10-ciu chłopców i mieścił się w nabytym przez siebie domu przy ulicy Okopowej № 3109. Otworzony w dniu 1 Października 1830 roku przy prawdziwem współzuciu ogółu i ztąd licznych jedno-razowych i stale zapewnionych ofiarach, świetnieby się mógł rozwinąć, gdyby wypadki polityczne w kraju nie były powodem zamknięcia go w dniu 15 marca 1831 roku, w którym to roku i dom wyżej wzmiankowany przy szturmie Warszawy 6 i 7 września zburzony został.

Nie zamarła jednakże i później myśl szlachetna utrzymania tej pożytecznej instytucji. Z pozostałego jeszcze od roku 1831, funduszu, za użyciem szczątków zniszczonego gmachu i robotników domu zarobkowego w roku 1834, zbudowano w dziedzińcu domu przytułku

i pracy, za wolskimi rogatkami oficynę i otworzono w niej nanowo instytut dnia 1 stycznia 1835 roku, w zamiarze stałego utrzymania 28-miu wychowañców. Administrację i opiekę nad nim przyjęła Rada Szczegółowa Domu przytułku i pracy; jakkolwiek dla braku pewnego funduszu początkowo nie mógł się prawie utrzymać, troskliwa jednak opieka jego założyciela, który zarazem i zwierzchnią nad nim miał władzę, nie dozwoliła mu upaść. Powiększające się legaty, uformowanie stałego kapitału i przychodów z widowisk publicznych, z hojnych darów, których w początkach roku 1837 najpiękniejsze widnieją rezultaty, nie mało się przyczyniły do jego ustalenia.

Tak rozwijający się instytut w bliskim połączeniu z domem przytułku i pracy przetrwał lat 10; ale połączenie to, a nadewszystko nieunikniona styczność dzieci prowadzonych na drogę enoty, z ludźmi niemoralnymi osadzonymi za karę, żadną miarą nie mogło być właściwe, a tembardziej korzystne w dalszym rozwoju zakładu.

Dlatego w roku 1845 złożoną została z osób poświęcających się dobru publicznemu osobna Rada Szczegółowa pod prezydencją wybranego Antoniego Barona Fraenkla, która na pierwszym posiedzeniu w dniu 26 lutego 1845 roku odbytem, instytut pod swoją przyjęła opiekę i o właściwszej jego lokacji myśleć począła.

Opuszczony lokal po byłym domu zdrowia w kamienicy miejskiej, niegdyś pałacu Chodkiewiczów, przy ulicy Ordynackiej w Warszawie, (dziś instytut muzyczny) w położeniu zdrowem, najstosowniejsze przedstawiał miejsce na pomieszczenie instytutu. Rada Główna Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych, zarządzająca kapitałem, po zniesionej instytucji Domu zdrowia procent od niego na powiększenie funduszków instytutu moralnie zaniedbanych dzieci przeznaczając, do lokalu tego wprowadzić mu się poleciła, czego też w dniu 28 października 1845 roku dopełniono.



W tymże roku Skład Rady Opiekuńczej nad instytutem był następujący:

Prezylujący Fraenkiel Antoni, członkowie: Borowski Karol, Korecki Daniel, Kurpiński Karol, Wolicliki Konstanty i Bertrand Ignacy. Do powiększenia grona tejże Rady z początkiem roku 1847 zaproszeni i nominowani zostali członkowie: Kondratowicz Franciszek, Karnecki Karol i Kruszczyński Konstanty. Szczupło wtedy uposażony instytut był przecież w możności utrzymania w następnych latach, 1846 i 1847, stałej liczby 38 wychowauców, a w roku 1848 podnieść ich liczbę, do dziś dnia praktykowaną, do 50 wychowauców. Tak urządzony zakład, przy porządnej administracyi, błogiej się spodziewał przyszłości, kiedy nieszczęsna klęska cholery w 1848 i 1849 roku na nowo wstrzymała wzrost jego. Dom na Ordynackiem, jako własność miejska, w wygodnem położona miejscu, przeznaczony został na szpital cholerycznych, a instytut kilkakrotnie przeprowadzać się musiał w tym czasie i mieścić w wynajętych przez siebie mieszkaniach, jako to: na ulicy Konwiktorskiej, w domu № 2183, od 16 grudnia 1847 do 16 kwietnia 1848 r. i w Mokotowie, w majątności p. Franciszka Szustra, od 12 sierpnia 1848 do 13 listopada 1849 roku, zkąd dopiero do dawnego mieszkania przy ulicy Ordynackiej powrócił.

Pomimo tak nieprzyjaznych okoliczności, usilne starania Rady o dobrobyt zakładu, niejednokrotna pomoc dla niego przewodniczącego, barona Fraenkla, jeżeli nie była w możności postawienia go wysoko, nie dozwoliła mu przynajmniej cofnąć się z drogi, jaką potem poszedł do świetniejszej przyszłości. Zabawy muzyczne, koncerty, loterje, wystawy kwiatowe, niemało się przyczyniły do powiększenia funduszu na zaspokojenie potrzeb instytutu. W epoce też bytności zakładu przy ulicy Ordynackiej w Warszawie, przybyły stałe zapisy, zawsze jednak przy nader szczupłych kapitałach na utrzymanie, niepewność istnienia w tem miejscu i brak własnego pomieszczenia, w któremby swobodnie

działalność swoją mógł rozwinąć, dotkliwie uczuwać się dawały. Ale Opatrzność, sama błogosławiąca zawsze dobre przedsięwzięcia, postanowiła temu zaradzić.

Znani przyjaciele ludzkości, którym niejedna instytucja dobroczynna winna swoje uposażenie, dziedzicze Królikarni, Ksawery i Julja z książąt Druckich-Lubeckich Pusłowscy, urzędowym aktem darowizny przeznaczyli instytutowi moralnie zaniedbanych dzieci dom mieszkalny w Królikarni i 49 morgów magd. gruntu do użytku, zapisując jeszcze obok tak hojnej ofiary procent od kapitału rs. 6,000 na utrzymanie dyrektora instytutu, któryby pełnił duchowne obowiązki przy kościele w Mokotowie. Taką ofiarą obdarowany instytut osiedlił się w Królikarni w dniu 6 września 1851 roku, mając tym sposobem ustalony fundament dalszego swego istnienia. Tu przy zwiększającej się liczbie darów i legatów, w ciągu lat 11-u wzrósł o tyle, że pod względem majątkowym w końcu roku 1862 posiadał, oprócz domu i gruntu, kapitału na hypotekach i w Banku rublisrebrem 29,362 kop. 77. Rok jeszcze 1862 rozpoczął się pełną nadzieją szybkiego postępu i świetnej przyszłości zakładu. Członek Rady, Ksawery Pusłowski, ofiarował na budowę instytutu rs. 15,000. Z kapitału tego, złożonego w Banku i podniesionego z procentem, z wyjednanego zasiłku od rządu rs. 10,000 i z hojnego daru prezesa, barona Antoniego Fraenkla, rs. 9,000 Rada Szczegółowa wystawiła w Mokotowie na wieczyście wydzierżawionym gruncie, obok kościoła, obszerny gmach z oficyną dla służby i zabudowaniami gospodarczemi na sumę rs. 36,000. Gmach ten, podług planu radcy budowniczego, Henryka Markoniego, pod kierunkiem architekta, Władysława Hirszla, wykończony, jako pomnik serc szlachetnych, jest dowodem ludzkości teraźniejszego pokolenia, a będzie trwałą i drogą pamiątką w przyszłości. Otwarcie powyższego gmachu i wprowadzenie do niego instytutu, odbyło się w dniu 25 listopada 1862 roku. Skład Rady Opiekuńczej i nadzór instytutu w 1862 r. był następujący: Prezydujący Fraen-

kel Antoni, zastępca prezydującego Kondratowicz Franciszek; członkowie: Karnecki Karol, Pusłowski Ksawery, Waga Antoni, Mikulski Konstanty, Pusłowski Wandalin, hr. Skarbek Henryk, dyrektor instytutu X. Ulanecki Stanisław, nauczyciel Radziszewski Tymoteusz, intendent Makowski Ignacy.

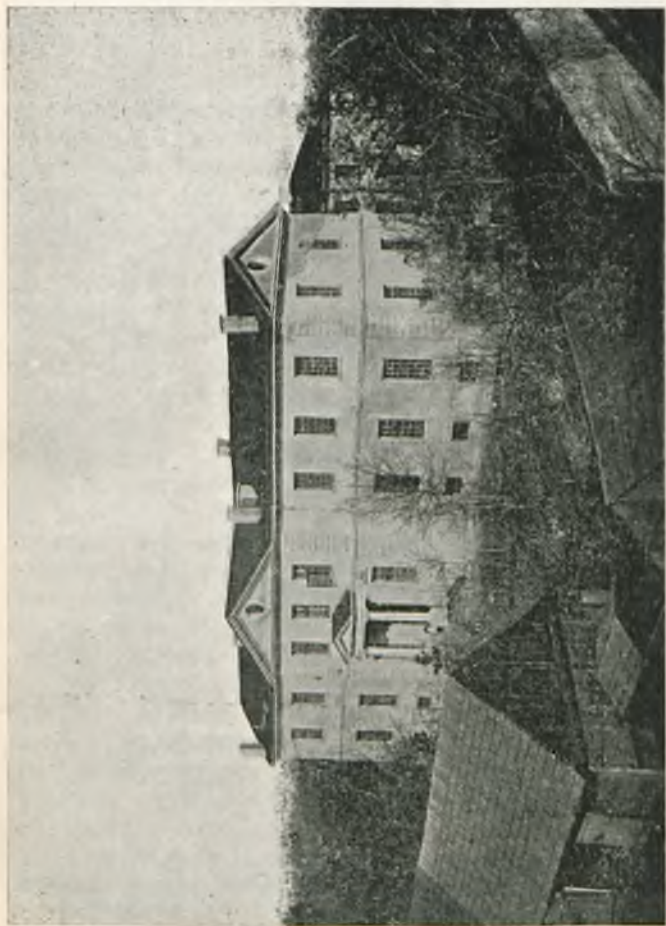
Tablica marmurowa, umieszczona w kurytarzu gmachu, mieści wyryte złotemi zgłoskami następujące nazwiska ofiarodawców:

Fryderyk hr. Skarbek, Skarb Państwa, Ksawery Pusłowski, Antoni baron Fraenkel, ks. Cecylja Radziwiłłowa, Teodor Milski, Jan Wodzyński, Judyta Jakóbowicz, Marjanna Witowska, Anna Kąsinowska, Józef Kociubski, Karolina Wężyk, Marjanna Jakimowicz, Bernard Jackowski, Józef Krzyżanowski, Józef Cieśliński, Józef Morawski, Józef Gawlikowski, Gabrjel Gewerher, Franciszek Wojciechowski, Antoni Magier, Łucja Dahlen, ks. Marta Radziwiłłowa, Joachim Młocki, Benedykt Wilxycki, Anna Nakwaska, jen. Łukasz Biegański, Marjanna Tyzenhaus, Marjanna Jedlińska, Piotr Zdanowski, Benjamin Taube, Rozalja Fontana, Stefan i Joanna Neubauirowie, Amelja Wolińska, Ignacy Bertrand, Katarzyna Sowińska, Marja Kazanowska, Tekla Rapacka, Kurjerów.

Na tej tablicy są jeszcze miejsca dla przyszłych ofiarodawców. Oby się znaleźli jaknajprędzej!

Przez lat 67 swego stałego już istnienia, instytut wypuścił w świat przeszło 3,200 poprawionych chłopców, którzy, dzięki odebranemu wychowaniu w zakładzie, wyrwani zostali z objęć występków, są użytecznymi członkami społeczeństwa i wielu z nich zajmują dziś wybitniejsze stanowisko.

Cyfra ta wymownie świadczy o gorliwości kierujących instytutem. Szkoda, że w ostatnich czasach ogół mniej interesuje się tą jedyną i pierwszą w kraju naszym instytucją, gdyż nietylko większe zapisy ją omijają, ale nawet skarbonki z napisem: „Dar dla ubogich dzieci“, nie przynoszą takiego, jak dawniej do-



Obecny Instytut Moralnej Poprawy Dzieci w Mokotowie.





nr. 724

chodu, a pamiętać o nich powinni szczególnie byli wychowawcy zakładu mokotowskiego, którzy, dzięki odebranemu tamże wychowaniu, zasiadają dziś w gronie obywateli.

Obecnie instytut zostaje pod bezpośrednim zwierzchnictwem Rady miejskiej warszawskiej dobroczynności publicznej, która ustanowiła jako kuratora rz. r. stanu, byłego inspektora szkół m. Warszawy, Mikołaja Hornberga; kierownikiem zakładu jest doświadczony pedagog, p. Tomasz Kózmiński, kapelanem i przewodnikiem duchownym ks. Fr. Kaczyński, nauczycielem p. Stanisław Kosiński i majstrowie rzemiosł: stolarstwa, szewctwa i krawiectwa. Pomoc lekarską i ojcowską opiekę tak o wychowancach jak i o środkach utrzymania zakładu niósł w ciągu 28 lat ś. p. doktor Józef Stummer. Tak zacnemu filantropowi należy się wieczna pamięć, to też znaleźli się ludzie dobrzy, którzy zastrzegłszy swoje incognito, postawili zmarłemu pomnik w mokotowskim kościele. Miejscowi zaś wychowawcy modląc się za dobroczyńców i wychowanców, codziennie wspominają „Wieczny odpoczynek“ ś. p. Józefowi. Jak wiadomo wychowancami zakładu są złąkani chłopcy, posiadający złe nałogi i instynkty, nad wytępieniem których trzeba rozumnie i wytrwale pracować. Surowość i karność bezwzględna nie stoją tam na pierwszym planie, owszem, obecny kierownik zakładu, p. Kózmiński, mając za sobą wieloletnie doświadczenie zapoznawszy się z psychologją dziecka, stara się przede wszystkim miłością i łagodnością zyskać zaufanie. System ten prawie nigdy nie zawodzi i tylko w rzadkich wypadkach, dla złamania uparcie trwającej w występku natury, potrzeba się uciekać do kar segregowanych bardzo rozważnie. Wszyscy wychowawcy podzieleni są na 4 oddziały, według sprawowania i wypisani są na tablicach: czarnej, białej, srebrnej i złotej. Przejście z jednego oddziału do drugiego zależy od moralnej poprawy.

Zajęcia dzienne wychowanców: o godzinie 6-ej rano, na odgłos dzwonka wszyscy wstają, ścielą łóżka, czyszczą odzież i o godzinie w pół do 8-ej zbierają się na wspólną modlitwę pod okiem jednego z nauczycieli. Po śniadaniu złożonego z  $\frac{1}{2}$  kwarty herbaty z mlekiem i  $\frac{1}{4}$  fun. pytłowego chleba, o godzinie 8 $\frac{1}{2}$ , klasa pierwsza udaje się na 2-u godzinną lekcję do sali szkolnej, 2-ga zaś do warsztatów, po 2-ch godzinach, zmiana — pauza 15 minut i klasa 1-a do pracowni, 2-ga zaś na lekcję. O godzinie 1-ej obiad z 2-ch dań: zupa i pół fun. mięsa, oraz jarzyna i  $\frac{1}{4}$  fun. pytłowego chleba. O godzinie 2 $\frac{1}{2}$  zabawy, latem w podwórzu, zimą w sali szkolnej, pod kierunkiem dyżurnego nauczyciela, od 2 $\frac{1}{2}$  do 4 $\frac{1}{2}$  wspólne lekcje: religji, rachunków, kaligrafji, śpiewu, gimnastyki, następnie  $\frac{1}{2}$  godziny zabawa, a potem do 7-ej praca w warsztatach, od 7-ej do 7 $\frac{3}{4}$  odpoczynek i kolacja, składająca się z  $\frac{1}{2}$  kwarty herbaty i  $\frac{1}{4}$  fun. chleba białego ze szmalcem, a następnie nauka poglądowa do godziny 8 $\frac{1}{2}$ , wspólna modlitwa i wychowañcy pod okiem dyżurnego majstra na jednej sali, a na drugiej pod opieką dozorca, udają się na spoczynek. Śpią wychowañcy każdy na swoim łóżku żelaznem; pościel: siennik, prześcieradło, poduszka i kołdra.

Sale, w których pracują i sypiają wychowañcy zakładu, mają po 760 stóp kub. powietrza na osobę, co rzadko w którym z instytutów wychowawczych napotkać można.

Fundusze instytutu z których się obecnie zakład utrzymuje.

Dochody: 1) Dochód z dzierżawy fermy „Ksawerów“ rs. 1131. 2) Dochód z ogrodu przy zakładzie rs. 92. 3) Dochód z kapitałów 47,820 rs., w Banku Państwa rs. 1988 kop. 58 $\frac{1}{2}$ . 4) % z kapitału 5461 rs. 34 kop. na hypotekach rs. 382 kop. 29. 5) Z kassy Państwa zwrot z % za kupony rs. 108 kop. 80. 6) Zapis ś. p. Neubayerów z domu № 1355 przy placu Wareckim rs. 480. 7) Zasiłek Magistratu m. Warszawy

rs. 2000. 8) Z opłaty za pensjonarzy po 100 rs. rocznie 1500 rs. (Dochód ten niestały gdyż nie zawsze bywa komplet płatnych wychowanców). 9) Z dobrowolnych jednorazowych ofiar, z 40 puszek pomieszczonych w warszawskich kościołach i innych prywatnych instytucjach oraz z koncertów i zabaw urządzanych na korzyść instytutu rs. 1000. (Dochód ten o tyle wpływa o ile urządzone są koncerty i zabawy). 10) Ofiara coroczna b. kuratora bar. Fraenkla rs. 48. 11) Z wyrobów wykonywanych przez wychowanców rs. 484. 12) Zwrot z magistratu za kwity szlachtuzowe za sztuki bydła na potrzeby instytutu rs. 75. 13) Ze sprzedaży rozmaitych odpadków z warsztatów, kości i t. p. rs. 25 kop. 33. Razem dochodu Rs. 9315.

Rozchód: 1) Pensje nauczycieli, kapelana i doktora rs. 1900. 2) Kancelarja i materjalja szkolne dla wychowanców rs. 200. 3) Pensja niższej służby i majstrów rs. 1097. 4) Na życie dla wychowanców, rzemieślników i służby (na utrzymanie chłopca dziennie przeznaczono 14,5 kop.), (Na życie) rs. 3419. 5) Na opał rs. 674. 6) Światło rs. 84. 7) Odzież wychowanców, bielizna i pościel rs. 600. 8) Na mydło, farbkę i sodę do prania bielizny i pościeli rs. 38. 9) Reperacja utensylji domowych rs. 50. 10) Środki lekarskie rs. 50. 11) Podatki rs. 272. 12) Utrzymanie porządku w zakładach i drobne reperacje rs. 115. 13) Utrzymanie gmachów instytutowych w porządku rs. 300. 14) Na przejazdy i furmanki na potrzeby instytutu rs. 100. 15) Na nagrody dla wychowanców rs. 52. 16) Na nabożeństwa w kościele Mokotowskim rs. 24. 17) Na gazety rs. 12. 18) Na materjały do warsztatów rs. 300. 19) Na mydło dla wychowanców oraz strzyżenie włosów rs. 24. 20) Na długi z lat przeszłych rs. 48. 21) Na wydatki nieprzewidziane do rozporządzenia Warszawskiej Rady miejskiej rs. 241. Razem rs. 9615.

Wszelkie dochody i rozchody są kontrolowane przez Warszawską Radę miejską Dobroczynności publicznej.



Warunki do dostania się do instytutu. Miejsce wszystkich zakład posiada 50, więcej przyjąć nie może, gdyż brak funduszków na to nie pozwala, z tych 35 bezpłatnych, 15 płatnych po 100 rs. rocznie. (Opłata wnosi się kwartalnie z góry po rs. 25, do kasy Warszawskiej Rady Miejskiej Dobroczynności Publicznej lub też do kasy instytutowej, (na co płacący otrzymuje kwit sznurowy).

O przyjęciu do zakładu kandydata, decyduje Warszawska Rada Miejska Dobroczynności Publicznej (Senatorska № 32) jako bezpośrednia zwierzchność zakładu.

Przyjmowani li tylko są chłopcy od lat 8 do 14; Dowody kandydata: 1) metryka urodzenia na zwyczajnym druku, 2) świadectwo lekarza zakładu, że kandydat zdrow fizycznie, 3) dowód policyjny, gdzie kandydat zapisany do ksiąg ludności, 4) atest ubóstwa wydany przez policję (jeżeli kandydat niepłatny). Jeżeli zaś płatny, to deklaracja o regularnej opłacie. Wszystkie te dowody na zwyczajnym papierze, bez stempla, powinny być dołączone do podania, do tejże Rady Miejskiej według następującej formy:

Do wysokiej Warszawskiej Rady Miejskiej Dobroczynności Publicznej. Zamieszkałego w Warszawie (adres, imię i nazwisko)

Podanie.

Złe skłonności syna mego, 10-letniego (imię), zniewalają mnie do umieszczenia go w instytucie moralnej poprawy dzieci w Mokotowie. Załączając przy niniejszem wymagane dowody, ośmielam się najuprzejmiej prosić Warszawską Radę Miejską Dobroczynności Publicznej o łaskawą przychylną decyzję.

podpis...

Warszawa dnia...

Po otrzymaniu odpowiedzi na podanie, kandydat winien być odstawiony do zakładu; ubranie, pościel otrzymuje się w zakładzie. Czas przebywania w instytucie warunkuje się poprawą chłopca, o opuszczeniu zakładu przez wychowawca decyduje rada pedagogiczna

na miejscu; kandydaci nie mający rodziców lub opiekunów umieszczani bywają w rzemiosłach u warszawskich majstrów pod opieką instytutu do czasu ukończenia rzemiosła to jest wyzwolenia na czeladnika. Każdemu wychowañcowi wyzwolonemu na czeladnika instytut wyjednywa nagrodę pieniężną do 25 rs. jednorazowo.

Przez cały czas pobytu w zakładzie wychowañców, rodzicom, opiekunom pozwala się odwiedzać swe dzieci w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, od 2 do 4 po południu, za specjalnem pozwoleniem na każdy raz miejscowego zarządu. Przy odwiedzaniu rodzicom lub opiekunom dozwala się przynosić chleb, bułki, owoce, kajety, ołówki, pióra, zabrania się zaś przynosić: cukierki, mięso, serdelki i t. p.; pod żadnym pozorem nie dozwala się dawać pieniędzy.

Wychowañcy odznaczający się pilnością, pracowitością, uwalniani są na święta do rodziców lub opiekunów, jeżeli ci ostatni tego sobie życzą, nie inaczej jak piśmiennem pozwoleniem, z tym warunkiem, w krórem to pozwoleniu rodzice winni odnotować, jak się dziecko sprawowało w domu, co robiło, oraz jakie zabawki lub podarki otrzymało wracając do zakładu.

Nie mniej winien być odnotowany czas przybycia do domu wychowañca, oraz dzień i godzina powrotu. Wszelka korespondencja z wychowañcami, może być prowadzona za wiedzą instytutu, a zatem listy winny być adresowane do zarządzającego instytutem.

Wprawdzie instytut mokotowski był i jest dotąd przedmiotem zainteresowania prasy, która chętnie notuje i przyjmuje wszelkie ofiary na rzecz tegoż złożone. lecz od pewnego czasu uwidoczniła się pewne ochłodzenie publiczności dla tej instytucji, powodem czego prawdopodobnie są powstające w ostatnich czasach instytucje z równie szlachetnym celem niesienia pomocy bliźnim pod rozmaitemi postaciami i nazwami.

Od czasu ustalenia instytutu w Mokotowie rozszerzyło się znacznie i koło prasy polskiej, które stano-

wiło głównie w początku bieżącego stulecia dwa tylko stałe codzienne pisma, jak „Gazeta Warszawska“ i „Kurjer Warszawski“; przybyły: „Kurjer Codzienny“, „Kurjer Poranny“, „Wiek“, „Słowo“, „Dziennik dla Wszystkich“, „Gazeta Polska“ i wiele innych, poparcie więc interesów instytucji dobroczynnych przybrało szersze zakresy, instytut mokotowski jednak znacznie mniej od innych osiąga korzyści. Wielką pomocą dla instytutu były zainicjowane przez ś. p. d-ra Stummera i p. Kózmińskiego zabawy na rzecz tegoż urządzane od lat dziesiątka, a po śmierci jego kółko, złożone przeważnie ze sfer tutejszego kupiectwa i osób znanych z ofiarności na dobroczynne cele, pp.: Mieczysława Lijewskiego, Pawła i Emila Sejdłów, Leopolda Janikowskiego, znanego podróżnika, Juljusza Vädtke, Adama Biernackiego, Zygmunta Noskowskiego, Michała Hertza, Röhra i innych, mając na czele p. Antoniego Skrzyneckiego, literata, urządzało zabawy w Dolinie Szwajcarskiej, z dodatkiem tak zwanych „koszy szczęścia“, które licznych znajdowały zwolenników i przynosiły za każdym razem około rs. 2000 na gwałtowne potrzeby instytutu.

Wogóle przeglądając regulamin instytutu oraz jego wewnętrzne urządzenie, widzieć się daje wszędzie ład, czystość i świeże powietrze, tak niezbędne dla młodych latorośli; widać tu wszędzie i ojcowską rękę kierującego głównie instytutem, p. Kózmińskiego, i jego obeznanie z psychologją dziecka i zamiłowanie do ciężkiej pedagogicznej pracy, gdyż szczerze pragnie, aby miał pod swoją opieką nie 50, jak dziś, ale 100 chłopców; w postępowaniu z wychowañcami, jako długoletni pedagog, nabrał też cierpliwości, nie skory jest do wymierzania plag, używając tego jako ostatniego środka na niepoprawnych, lecz wzbudza w dzieciach ambicję, ku czemu służą cztery tablice: czarna, biała, złota i srebrna. Systematyczny wykład rzemiosła sprawia, że wychowañcy później, gdy sami założą warsztaty, w ten sam sposób kierować będą terminatorami, wło-



żeni do tego będąc przez kilkoletnie pozostawanie w zakładzie.

\* \* \*

Pisząc o instytucie w Mokotowie, nie mogę pominąć milczeniem bardzo ważnej sprawy w dziale wychowania zbłąkanej młodzieży. Jak wiadomo, ś. p. Ksawery Pusłowski darował instytutowi 42 morgi gruntu miary magdeburskiej (miary nowopolskiej mórg 18), z zamiarem, aby w przyszłości wychowawcy mogli się uczyć ogrodnictwa, warzywnictwa i pszczelarstwa. Grunt ten, dzięki materialnej pomocy ze strony Warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej, ofiarom dobroczynnych osób oraz zabiegom ś. p. d-ra Stummera, zamieniono na śliczny ogród oparkaniony w połowie, pobudowano dom mieszkalny, budynki gospodarskie i trephaus. Niestety! brak środków materialnych na podtrzymanie założonego przed laty kilkunastu internatu, zniewolił zarząd instytutu mokotowskiego do wydzierżawienia kolonji. Pomimo ogłoszeń i nawoływań prasy i ludzi dobrej woli, licytacja nie przysłała do skutku, utrzymał się, niestety i nadal, izraelita, Moszek Jeleń, który dotąd gospodaruje. Wprowadzie płaci on podobno dzierżawy przeszło rs. 1200, ale cóż to znaczy wobec obecnej ceny gruntu i zapotrzebowań ogrodowizny? Doprawdy, warto pomyśleć, ażeby praktyczniej zużytkować kolonję tę, nazwaną imieniem zapisodawcy „Ksawerów“ i wykonać myśl ś. p. Pusłowskiego.

W Warszawie ludzie interesujący się sprawami społeczeństwa oddawna, myślą, co robić z tyloma jednostkami włóczącymi się nad Wisłą i w różnych zaułkach Warszawy? Kwestję tę podniósł nawet niedawno prezes Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, książę Radziwiłł. Czyż może być lepsze miejsce, jak pomieszczenie ich w kolonji „Ksawerów“, gdzieby mogli się nauczyć ucziwie na chleb pracować? Prawda, że na to trzeba kapitału dla zapewnienia wyżywienia umieszczo-



nym, jako też i postawienia kolonji w stanie odpowiednim do mających się prowadzić wykładów, oraz, jak zwykle po długoletniej dzierżawie, restauracyi zabudowań.

Gdyby zarząd instytutu posiadał na ten cel około rs. 20,000, mógłby pomieścić do 100 wychowanców w kolonji „Ksawerów“, a także powiększyć liczbę wychowanców w istniejącym już zakładzie do 100 chłopców.

Wprawdzie kapitał wyżej oznaczony jest dość znaczny, ale wobec poczynionych w ostatnich czasach wielkich zapisów na rozmaite cele, spodziewać się należy, że znajdzie się dobroczyńca, który tyle pożyteczny, a dziś niezbędnie potrzebny zakład, wobec mnożącej się z każdym rokiem liczby dzieci pozbawionych zupełnie opieki, oddających się próżniactwu i grozą przejmującym postępkom, zasili potrzebnym kapitałem i na odpowiedniej stopie postawi.

Drukując dzieje zakładu przeszło lat 200 istniejącego, miałem głównie na celu przedstawienie światłemu ogółowi korzyści, jakie on przez lat tyle społeczeństwu przynosił, a które uwidoczniają się w cyfrach przytoczonej powyżej liczby poprawionych, głównie zaś od czasu zainstalowania go na miejscu, gdzie obecnie istnieje. Poprzednia działalność instytutu, przez lat dwieście, jakkolwiek musiała wydawać także błogie rezultaty, gdyż inaczej nie interesowałyby on wszystkich warstw społecznych i upaśćby musiał wśród tylu katastrof, jakie go spotykały, lecz, niestety! żadnych danych z lat dawnych nie ma nigdzie, gdyż nie było widać w zwyczajnym notować i przechowywać akt zakładu, a i wszystkie wiadomości, tyjące się jego założenia, nie oglądałyby światła dziennego, gdyby nie proces bractwa św. Benona z Rihoweyem, do którego poskładać musieli wszystkie dokumenty i tym sposobem przeszły do archiwum Królestwa i uratowane zostały od zagłady, a czcigodny s. p. Józef Wejnert, jako ich konserwa-

tor, ocenił ich wartość i w cennym dziele p. t. „Starożytności Warszawy“ wydrukował, z czego też czerpałem materiał do niniejszego rysu, jak również z Bartoszewicza i innych źródeł.

Zakończam rys niniejszy życzeniem, aby jaknajprędzej znalazł się dobroczyńca i niezbędnym kapitałem instytut zasilił, a tem samem przyszedł społeczeństwu w pomoc w najważniejszej sprawie, jaką jest naprowadzenie zbłąkanych latorośli na drogę pożytecznej pracy.

---





Kościół w Mokotowie.





nr 724

## IV.

### KOŚCIÓŁ MOKOTOWSKI.

---

Najbliższy sąsiad Warszawy Mokotów, coraz gęściej zaludniony, a z powodu założenia tam instytutu poprawy dzieci, interesujący Warszawian, nie posiadał świątyni i mieszkańcy musieli udawać się albo do Czerniakowa, albo też do oddalonego kościoła św. Aleksandra, który był parafją tak dla Mokotowa jak i graniczących z nim miejscowości, dokąd droga zwłaszcza w porze zimowej i roztopów wiosennych zbyt przykrą była i z tego powodu odstręczała od znajdowania się na nabożeństwie nawet w dni świąteczne.

Przezacny założyciel instytutu głuchoniemych ks. Jakób Falkowski ubolewał wciąż nad tem, a skargi jego znalazły najpierwszy odgłos w sercu hr. Pusłowskiego, który gorąco przejął się tą sprawą i postanowił wznieść świątynię korzystając z darowizny, przez księcia Radziwiłła, gruntu, trudno wówczas jeszcze było wznieść kościół drogą składek publicznych, nie zrażał się tem jednak, a wsparty przez kanonika Naruszewicza, budowniczego Esmanowskiego, oraz obywateli Głogowskiego, Mikulskiego, Dobrowolskiego i darami składanemi przez wszystkie warstwy zamieszkujące Mokotów i wsie okoliczne, rozpoczął stawianie

fundamentów, a w dniu 8 września 1853 roku założono kamień węgielny.

O tej uroczystości tak pisał „Kurjer Warszawski“ z d. 9 września 1853 roku.

„Wczoraj o godzinie 3-ej po południu dopełniony został w okolicach Warszawy jeden z tych obrządków, które nader piękną zajmują kartę w kronikach grodu naszego. Obrządkiem tym było położenie i poświęcenie kamienia węgielnego pod mający się wznieść Przybytek Pański, dla mieszkańców parafii św. Aleksandra w Warszawie, osiadłych w okolicach Mokotowa. Akt ten uroczysty zaszczycony został obecnością JO. Feldmarszałka księcia Warszawskiego hrabiego Paszkiewicza Erywańskiego, namiestnika Królestwa Polskiego. Oprócz miejscowych znakomitych osób, mianowicie JJ.WW. Ksawerego i Julji z książąt Druckich-Lubekkich małżonków Pusłowskich, wraz z nimi przybyli również z Warszawy: JJ.WW. Jakób Łaszczyński, gub. cyw., Seweryn Uruski, marszałek szlachty oraz księstwo Aleksandrowstwo Lubecy i wiele innych osób.

Za przybyciem Namiestnika Królestwa Jego Książęca Mość spotkany został przez Duchowieństwo, na czele którego postępował ks. Dziekan Naruszewicz, proboszcz parafii Św. Aleksandra, oraz dziedzice Królikarni.

Przed przystąpieniem do poświęcenia kamienia ks. Proboszcz przemówił do zgromadzonych w pełnych namaszczenia religijnego słowach, a złożywszy podziękowanie wszystkim dobroczyńcom, przyczyniającym się do chwalebego zamiaru, w liczbie których obok imion tak zacnych dziedziców Królikarni jako i Wierzbna, niemniej Kasztelana Wichlińskiego, wymienione zostały imiona: braci Mikulskich, Franciszkowstwa i Antoniostwa Szustrów, Wojciechostwa Gersonów, Tomaszowstwa Głogowskich, Wincentowstwa Krasińskich, Antoniostwa Milewskich, oraz Tomasza Dobrowolskiego, zwrócił głos kapłański do zebranego licznego miejscowego ludu, wskazując błogie skutki rozpoczynają-

cego się dzieła. Następnie dostojny Dziekan odczytał akt założenia kamienia spisany na pergaminie, obejmujący szczegółowy opis erekcyi, który brzmiał:

„Ku wiecznej rzeczy pamięci. Dnia 8, miesiąca Września 1853 roku od Narodzenia Chrystusa, w uroczystość Narodzenia N. Marji Panny i pod tytułem tejże uroczystości, założony został we wsi Mokotowie kamień węgielny pod budowę tego Domu Bożego. Działo się to za błęgiego panowania Najjaśniejszego Mikołaja I-go, Cesarza Wszech Rosyi, Króla Polskiego i za Namiestnictwa w Królestwie Polskiem JO. Księcia Warszawskiego, hrabiego Paszkiewicza Erywańskiego oraz za sprawowania urzędu Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisji R. S. W. i D. jenerała lejtnanta Wichlińskiego. Pierwszą cegłę kamienia węgielnego położył raczył osobiście JO. Książę Namiestnik Królestwa Polskiego. Aktu zaś religijnego założenia i poświęcenia kamienia węgielnego, z mocy decyzji JW. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, biskupa Hermopolitańskiego, administratora archidiecezji Warszawskiej, dopełnił ks. Mateusz Naruszewicz, kanonik, dziekan warszawski, sędzia pokoju okręgu I-go m. Warszawy, proboszcz parafji Św. Aleksandra. Grunt pod ten Przybytek Pański darował poprzedni dziedzic przyległej posiadłości w Mokotowie, Królikarnją zwaną, ś. p. Książę Michał Radziwiłł, następny zaś dziedzic tejże posiadłości, JW. Ksawery Pusłowski z dostojną małżonką swą, Julją z książąt Druckich-Lubekkich, przeznaczył wieczysty fundusz po rs. 300 rocznie na utrzymanie stałego kapelana, jakoteż przyłożył się w znacznej wysokości do kosztów budowy. Imci zaś obywatele i mieszkańcy Mokotowa, tak w materiałach jako też i w gotowiźnie chętne ofiary złożyli ku wzniesieniu tego Domu Bożego, wedle planów ułożonych przez Architekta Ignacego Leopolda Essmanowskiego.“

Po odczytaniu aktu JO. Książę Warszawski raczył własnoręcznie podpisać go w dwóch egzemplarzach. Gdy zaś akta te podpisane zostały przez obecne zna-



komite osoby i członków komitetu budowy, oraz przyjmujących w tej uroczystości udział, pierwszy z egzemplarzy pargaminowy włożony został do przygotowanej w tym celu kamiennej i poświęconej przez celebransa, skrzyneczki. Dla przechowania tegoczesnych pamiątek, włożono również do tej skrzyneczki niektóre z monet w roku bieżącym odbitych, oraz wszystkie z dnia onegdajszego pisma perjodyczne tak rządowe jako też prywatne, które w zastępstwie właściwych redakcyj dostarczyła redakcja Kurjera Warszawskiego. Skrzyneczka ta umieszczoną została wśród kamienia węgielnego, założonego w punkcie mającego się wystawić Wielkiego Ołtarza.

Najpierwszą ozdobną cegłą z białego marmuru położyć raczył własnoręcznie JO. Książę Warszawski. Następne zaś cegły tak marmurowe jako i z kamienia ciosowego, wmurowywały zebrane znakomite osoby i członkowie komitetu. Tym to sposobem dopełniono tego obrządku Chwale Najwyższego, a na pożytek miejscowych mieszkańców, oddawna pragnących doczekania tej błogiej dla duszy chwili, gdy znak zbawienia na Przybytku Bożym ujrzą w łonie swych zagród. Chwila ta, nie wątpimy, że wkrótce nastąpi, zwłaszcza, gdy łaskawa decyzja JO. Księcia Warszawskiego, Namiestnika Królestwa, zatwierdzając erekcję, dozwoliła jednocześnie zbieranie w ciągu roku jednego, na uzupełnienie brakujących funduszków, dobrowolnych składek, dla których Kurjer chętnie od dnia dzisiejszego kolumny swoje otwiera.“

Szybko postępowało zbieranie składek, bo w trzy lata po opisaniu uroczystości, nowy przybytek stanął gotowy do służby Bożej i w dniu 8 Września 1856 r. J. E. Arcybiskup Metropolita Warszawski, ks. Antoni Melchior Fijałkowski dopełnił uroczystej konsekracji kościoła przy ogromnym udziale wiernych wszystkich stanów, tak mieszkańców Mokotowa i okolic, jak i przybyłych z Warszawy i odtąd chwala Najwyższego rozbrzmiewa wśród murów świątyni.

Hr. Pusłowski pragnąc zapewnić na wieczne czasy przewodnika duchownego przy nowej świątyni niezależnie od włożonych już w budowę onej pieniędzy, zrobił akt następującej osnowy:

„Sześć tysięcy rubli srebrem w pozycyi I-ej na rzecz Ksawerego Pusłowskiego przepisane, tenże Ksawery Pusłowski przez akt w K. W. d. 30 Lipca (2 Sierpnia) r. b. spisany, darował na rzecz Instytutu moralnie zaniedbanych dzieci pod następującemi warunkami: a) że summa ta przez ciąg życia darującego bez jego zezwolenia z hypoteki, jaką obecnie zajmuje, podniesioną nie będzie, a gdyby z powodów jakich prawnych musiała być z tej nieruchomości ściągniętą, nowa jej lokacja bez wiedzy i zezwolenia darującego odbyć się nie może; b) że procent od summy tej do kassy Instytutu przez dłużniczkę wnosić się mający, będzie wyłącznie opłacany dyrektorowi tego Instytutu, a dyrektorem tym ma być zawsze mianowany duchowny wyznania Rzymsko-Katolickiego, który zarazem będzie członkiem Rady Opiekuńczej Instytutu i obowiązany będzie w niedzielę i święta odprawiać zawsze nabożeństwo w nowo erygującym się Kościołku Mokotowskim. sprawując przy tym Kościołku obowiązki kapelana; c) że w przypadku gdyby Instytut ten z Królikarni gdzieindziej został przeniesiony w takie miejsce, iżby z powodu odległości zamieszkania, dyrektor tego Instytutu nie mógł być zarazem Kapelanem Kościołka w Mokotowie i dla mieszkańców gminy Mokotowskiej nabożeństwa w Niedzielę i Święta nie mógł odprawiać, w takim razie będzie ustanowiony przy Kościołku Mokotowskim oddzielny kapelan i procent od darowanej summy już nie idzie do kassy Instytutu, ale wprost do rąk tego księdza Kapelana płacony być ma.“

Osnowa aktu weszła do wykazu hipotecznego z decyzji właściwej władzy pod dniem 1(13) lutego 1856 r.

\*

Kościół mokotowski posiada pięć ołtarzy i pomieścić może około 1000 wiernych; plac dookoła świątyni, gdzie odbywają się procesje, opasany jest murem, który zarazem przedziela go od instytutu moralnej poprawy dzieci.

Rocznica konsekracji kościoła obchodzoną jest w 7-ą niedzielę po Zielonych Świątkach. Główne odpusty odbywają się: 15 sierpnia na Wniebowzięcie, 8 września na uroczystość Narodzenia Najśw. Marji Panny, na które przybywa tu bardzo licznie tak ludność Mokotowa i okolic, jak i z Warszawy, w każdą niedzielę zaś i święta odprawiane są całodzienne nabożeństwa.

Kościółem mokotowskim interesuje się najwyższa władza duchowna, odbywając tam wizyty, a liczne duchowieństwo często z Warszawy przybywa tam dla odprawienia służby Bożej.

Od czasu ukończenia świątyni mokotowskiej zwiedzali ją: Jego Ekscelencja arcybiskup metropolita warszawski, ksiądz Zygmunt Szczęsny Feliński dnia 1 czerwca 1862 roku; Jego Ekscelencja arcybiskup metropolita warszawski, ks. Wincenty Chościak Popiel na wiosnę 1884 roku, powtórnie zaś przybył wraz z Jego Ekscelencją ks. Kazimierzem Ruszkiewiczem w dniu 27-m października 1894 roku, dla poświęcenia nowowzniesionej kaplicy Matki Bożkiej, na którą to uroczystość zebrało się mnóstwo pobożnych. Służbę Bożą w kościele Mokotowskim sprawowali najpierw bernardyni z konwentu Czerniakowskiego lub reformackiego, przybywający co niedziela. Najdłużej pracował tu ks. Optat Podlaski, prefekt instytutu Maryjskiego, po nim ks. Franciszek Bonawentura Mikulski, późniejszy proboszcz par. Ś-ej Małgorzaty, do roku 1861, następnie ks. Stanisław Ulanecki, prefekt instytutu Maryjskiego, do 1863 roku, po nim ks. Ludwik Kaczorowski do 1867 roku, krótki czas ksiądz Andrzej Łepkowski, a następnie od 1868 do 1892 roku ksiądz Bolesław Tadeusz Bartłomiejewski. Po nim



nastąpił obecny rektor kościoła i kierownik duchowny instytutu umoralnienia dzieci, ks. Franciszek Kaczyński, który rozwija szczególną pieczołowitość o dobro powierzonej sobie świątyni i mieszkańców Mokotowa. Jego staraniom zawdzięczają oni dobudowanie dwóch kaplic: Matki Bożkiej i Pana Jezusa, oraz tak niezbędną kapliczkę do stawiania zwłok, brak której uczuwano dotkliwie przy niewielkiej obszerności kościoła, a główną zaś zasługę położył zacny kapłan, wyrobiwszy swemi staraniami, że wyższa władza duchowna zezwoliła na otworzenie w Mokotowie parafji w roku 1896, udogadniając niezmiernie mieszkańcom załatwienie interesów parafjalnych, z którymi dotąd pomimo że świątynia istniała już lat 40 musiano udawać się do parafji św. Aleksandra.

Pomimo że Sz. proboszcz kościoła mokotowskiego, ks. Franciszek Kaczyński przybudowaniem dwóch kapliczek po obu stronach wielkiego ołtarza powiększył obręb kościoła, jest on zaszczupły aby mógł pomieścić zwiększającą się liczbę parafian zwłaszcza w dni świąteczne, tem bardziej że w święta uroczyste w lecie bardzo wiele osób z Warszawy podąża do Mokotowa i pragnie być na nabożeństwie. Rozszerzenie więc tej świątyni jest konieczne, lecz na to potrzeba kilkanaście tysięcy rubli. Ks. Rektor Kaczyński, który radby jaknajwiększą liczbę wiernych widzieć w powierzonej swemu zarządowi świątyni, liczy pod tym względem na ofiarność Warszawy, bo parafjanie mokotowscy z biednych przeważnie robotników się składają.

Ludność Mokotowa wciąż się powiększa z powodu coraz bliższego sąsiedztwa z Warszawą, a za lat kilkanaście Mokotów stanowić będzie już nie przedmieście, ale zupełnie w obręb Warszawy wejść może. Godnym zaznaczenia faktem jest, że z gmin Królestwa Polskiego, najdłużej chyba pozostawał na czele zarządu p. Apolinary Lewicki, bo od lat 34-ch, (obecnie z powodu nadwątlonego zdrowia podziękował za urząd),



co bardzo dobrze świadczy tak o mieszkańcach Moko-  
towa, jak i o samym naczelniku gminy.

\* \* \*

Kończące się stulecie przedstawia wspaniały obraz  
miłosierdzia warszawian i gotowość ich do niesienia  
ofiar na szlachetne cele, z których główniejsze zazna-  
czam:

Pięć świątyń Pańskich stanęło już gotowych do  
Służby Bożej; św. Aleksandra, św. Karola Boromeusza,  
Wszystkich Świętych, św. Piotra i Pawła, św. Augu-  
styna, gdzie brak wewnętrznego urządzenia, na wykoń-  
czeniu zaś jest kościół św. Florjana na Pradze, prze-  
budowa kościoła powązkowskiego dobiega obecnie koń-  
ca, a na Woli stanąć ma też obszerny kościół.

Dzięki gorliwości Najdostojniejszego Arcypasterza  
JE. Ks. Wincentego Chościak-Popiela i podwładnego  
mu duchowieństwa pobożność i za nią idąca ofiarność  
na Świątynie Pańskie, rozwija się coraz więcej. Nie-  
zależnie od głównych ofiarodawców sypią się i drobne  
ofiary, aby tylko podniesiona myśl czy to wzniesienia  
czy też powiększenia przybytku Bożego nie upadła.

Bardzo też wiele zawdzięczać należy usilnej pracy  
kapłanów przy wznoszeniu kościołów, jak: czcigodnego  
kanonika Teofila Matuszewskiego, który objąwszy pro-  
bostwo parafji Wszystkich Świętych na Grzybowie,  
budowę wspaniałej tej świątyni rzecz można wykończył.  
Za niego stanęły wieże, brakujące wewnątrz ołtarze  
i t. p. a obecnie staną jedne z największych w kraju  
naszym organy. Szanowny ks. Jan Siemiec, proboszcz  
parafji św. Antoniego, otworzył kapliczkę pod wezwa-  
niem Przenajświętszej Rodziny, rozszerzając obręb ko-  
ścioła. Na ołtarz i przyozdobienie kaplicy główny  
kosztłożyła p. Julja Wieman.

Ks. prałat Ignacy Dudrewicz usilnie się stara,  
aby kościół św. Florjana na Pradze stanął jaknaj-  
prędzej, a rektor kościoła powązkowskiego ks. Ludwik

Zajtż objąwszy przerwana przebudowę świątyni z wielkim mozołem kończy ją w roku bieżącym.

Staraniem i ofiarami ks. Władysława Siewierskiego proboszcza parafji Wolskiej z wiosną przystąpią do budowy okazałej świątyni, której brak w jednej z największych parafji, Wolskiej, dawno już odczuwać się daje.

Gorliwie przyczyniają się do przyozdabiania kościołów wewnątrz i zewnątrz bractwa warszawskie, oraz korporacje rzemieślnicze posiadające w świątyniach kaplice lub ołtarze, o których szczególniejsze mają starania. Stare te instytucje w Imię Boże i dla religijnej pomocy bliźnim związane od lat setek wielkie przyniosły i przynoszą usługi współbraciom ratując ich w potrzebie, towarzysząc zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku i modląc się za zmarłych.

Liczbę dawnych bractw powiększyły dwie konfraternje w roku 1897 przy kościele św. Antoniego (po reformackim), jedna oficjalistów pracujących u kupców i przemysłowców m. Warszawy, pod wezwaniem św. Józefa, Oblubieńca Najśw. Marji Panny, druga pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego złożona z mężczyzn i rozwijają szybko swoją pożyteczną działalność na drodze religji i moralności.

\*

\*

\*

Równie świetnie przedstawia się działalność warszawian w dziedzinie filantropji. Założone na początku bieżącego stulecia Warszawskie Towarzystwo Dobroczyńności jest głównym punktem skupiającym w sobie rozliczne działy niesienia pomocy bliźnim poświęcane, na które składają hojne ofiary ludzie dobrej woli.

Z przedstawionego sprawozdania tegoż Towarzystwa na rok 1896, widzimy, że ma ono pod swoją opieką:

1) Zakład główny na Krakowskiem Przedmieściu dla 340 starców i kalek płci obojej, 2) Oddział dla 80 kobiet kalek pod wezwaniem św. Stanisława na ulicy Dzielnej. 3) Oddział dla 30 wiekowych szwaczek przy ulicy Brackiej, 4) Oddział dla 60 kalek pod wezwaniem św. Franciszka Salezego przy ulicy Szczygłej.

Zakłady Sierot: 1) Główny przytułek dla 150 sierot chłopców imienia Stanisława Jachowicza, 2) Oddział dla 30 sierot chłopców utrzymywanych na wsi w kolonji Drewnica, w powiecie Warszawskim, 3) Oddział dla sierot chłopców, pozostających w terminach pod nazwą „Patronatu“ przy ulicy Freta, 4) Oddział dla chłopców opuszczonych pod nazwą „Nazaret“ przy ulicy Starej, 5) Oddział warsztatów naukowo-rzemieślniczych imienia Władysława Kronenberga dla 16 sierot przy ulicy Starej, 6) Oddział dla 10 sierot chłopców imienia Marii z Kronenbergów hr. Zamojskiej, 7) Zakład główny dla 60 sierot dziewcząt na Krakowskiem Przedmieściu, 8) Oddział dla 30 sierot dziewcząt przy ulicy Hożej, 9) Oddział dla 10 sierot dziewcząt pod wezwaniem św. Józefa przy ulicy Składowej, 10) Oddział dla 10 sierot służących przy ulicy Ś-to Krzyskiej, 11) Oddział dla 10 sierot dziewcząt, pozostających bez żadnej opieki pod wezwaniem św. Małgorzaty, przy ul. Fortowej, 12) Oddział dla 12 sierot dziewcząt pod wezwaniem Świętej Rodziny, przy ulicy Okólnik, 13) Oddział dla 6-ciu sierot dziewcząt pod wezwaniem św. Antoniego, przy ulicy Nowogrodzkiej.

Ochrony i szwalnie: 1) Sale ochron dla przychodzących dzieci biednych rodziców do 7 lat wieku, a mianowicie: 1) imienia Teofila Janikowskiego, 2) imienia d-ra Malcza, utrzymywana kosztem małżonków, 3) imienia Ignacego Popławskiego, 4) imienia Stefana i Joanny z Kaźmirusów małżonków Neubaurów łącznie z salą roboczą, 5) imienia małżonków Pusłowskich, 6) imienia hr. Aleksandry Kossakowskiej łącznie z salą imienia „Konstancja“, 7) imienia hr. Hermancji Uruskiej, 8) imienia Mokiejewskich, łącznie z 2 salami



robót, 9) imienia księdza Gabryela Baudouina 10) pod wezwaniem św. Zofji utrzymywana kosztem hr. Maurycego Zamoyskiego, 11) pod wezwaniem św. Piotra, 12) lit. *a* i *b* imienia Leopolda i Róży małżonków Kronenbergów, 13) Towarz. Dobroc. 14) imienia Mathiasa Rozena, dla dzieci wyznania Mojżeszowego, 15) dla dzieci wyznania Mojżeszowego, 16) imienia Norblinów i Wernerów, 17) imienia Mathiasa Bersolma, dla dzieci wyznania Mojżeszowego, 18) dla dzieci wyznania Mojżeszowego, 19) imienia Pauliny Baumanowej, dla dzieci wyznania Mojżeszowego, 20) dla dzieci wyznania Mojżeszowego, 21) imienia rodziny Leopolda i Róży Małżonków Kronenbergów, 22) imienia Bernarda Hantke, 23) imienia Marji, 24) dla dzieci wyznania Mojżeszowego, łącznie z salą robót, 25) imienia Temlerów i Szwedów, 26) imienia Pfejfrów, 27) Pauliny Zbyszewskiej, pod wezwaniem św. Pawła, 28) imienia Marji z hr. Tyzenhauzów hr. Przeździeckiej, 29) Stanisława i Marji z Rotwandów, 30) pod wezwaniem św. Jadwigi, 31) pod wezwaniem św. Aleksandra, 32) pod wezwaniem św. Wincentego, 33) imienia Franciszka i Kamilli małżonków Jerzmanowskich. Szwalnie dla biednych dziewcząt bezpłatnie wyuczające szycia, oraz haftu, a mianowicie: 1) pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, 2) imienia Róży Kronenberg, 3) Tow. Dobr., 4) imienia Leopolda Kronenberga, 5) Tow. Dobroc., 6) Tow. Dobroc., 7) imienia Pauliny Baumanowej, 8) imienia małżonków Rotwandów. Oddział dla 10-ciu 4-letnich dzieci w tak zwanym „żłobku“ imienia Władysława Kronenberga, 11-cie kas oszczędnościowych groszowych, kasy pożyczkowe, a mianowicie: 1) Kasa pożyczkowa za rewersami wydająca pożyczki rzemieślnikom i procederystom, 2) kasa pożyczkowa pod wezwaniem św. Marcina, wydająca pożyczki rzemieślnikom i procederystom, zamieszkałym w Warszawie, w parafji św. Andrzeja, 3) kasa pożyczkowa dla nauczycielek i bon, 4) kasa pożyczkowa dla literatów, 5) kasy pożyczko-



we cyrkulowe, wydające pożyczki rzemieślnikom i robotnikom. 23 czytelní bezpłatnych dla niezamożnych rzemieślników i robotników, 2 przytułki dla biednych wychodzących ze szpitali (rekonwalescentów), dla chrześcijan i starozakonnych, 2-ie tanie kuchnie, przytułek dla rzemieślników i robotników fabrycznych; podług sprawozdania za rok 1896, aktywa wynosiły rubli 2,211.500 kop. 43, i tyleż passywa.

Przez długie lata na czele zarządu Towarzystwa stali: ks. Tadeusz Lubomirski i Juljan Heppen, sekretarz administracji ogólnej, następnie od roku 1895 ks. Michał Radziwiłł prezesem, a wiceprezesem Wiktor hr. Roniker; na walnem zgromadzeniu, odbytem w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w d. 15 stycznia r. b., obrani zostali: na prezesa dr. Włodzimierz Brodowski, na wiceprezesa p. Szymon Krzeczkowski, na sekretarza p. Aleksander Jabłoński, b. czł. sen.

\* \* \*

Bardzo użyteczną instytucją jest Biuro Nędzy Wyjątkowej Sióstr Miłosierdzia Ś-go Kazimierza, mające na celu niesienie pomocy zostającym w oplakanyim stanie rodzinom, pobierające stałe zasiłki od naszych rodzin arystokratycznych i osób tkliwych na niedolę bliźnich.

\* \* \*

Wielkie dobrodziejstwa wyświadcza też Zakład dla Paralityków i Nieuleczalnych imienia hr. Feliksa Sobańskiego, gdzie znajdują pomieszczenie ludzie dotknięci nieuleczalnym kalectwem, których rodziny nie są w stanie utrzymać.

\* \* \*

Rozwija także swoją pożyteczną działalność, Towarzystwo Opieki nad ubogimi matkami, oraz ich dziećmi.

\* \* \*

Dzięki zabiegom ks. Zygmunta Chełmickiego, powstało sympatyczne Towarzystwo przytułków noclegowych, tanih garkuchni i herbaciarni, domów zarobkowych, oraz Towarzystwo Przeciwżebracze, mające na celu usunąć wstrętną żebraninę i skierować pomoc tam, gdzie i komu ona jest rzeczywiście potrzebną, a zarazem rozbudzić ambicję i zamiłowanie do pracy.

\*

\*

\*

Istniejące w Warszawie Towarzystwo Osad Rolnych i przytułki rzemieślników utrzymują osady poprawcze w Studzieńcu i w Puszczy, które mają na celu poprawiać: Studzieniec chłopców, skazanych już wyrokiem sędziów, a Puszcza dziewczęta, bądź skazane sądami, bądź moralnie zaniedbane sieroty, zakwalifikowane do przytułku przez władzę administracyjną.

\*

\*

\*

Weszły w użycie z inicjatywy hr. K. Przezdzieckiego, Pogotowie ratunkowe, spełnia wzorowo przyjęte na się obowiązki, ratując zasłabłych na bruku warszawskim, jako też ofiary nowoczesnej budowy domów.

\*

\*

\*

Liczbę zapisów porobionych w ciągu bieżącego stulecia na różne cele dobroczynne, pokaźnie zwiększył wspaniały zapis śp. Edwarda Pawła Czabana w ilości około rs. 600,000 na kościoły, seminarja i stowarzyszenia i t. p.

\*

\*

\*

Znany z ofiarności na różne cele dobroczynne szef domu bankowego p. Hipolit Wawelberg, z okazji jubileuszu firmy, złożył 300,000 rs. na stawianie domów

dla rzemieślników m. Warszawy, podnosząc jedną z najbardziej palących kwestji, gdyż brak odpowiednich mieszkań dla rzemieślników i robotników dotkliwie uczuwać się daje i muszą oni płacąc stosunkowo drogo mieścić się po kilka par, nieraz w suterynach i na facjatakach. Myśl stawiania specjalnych domów dla rzemieślników pierwszy podniósł Napoleon III i postawił dużo takich domów w Paryżu. U nas myśl tą podnoszono kilkakrotnie, lecz dotąd bezowocnie, może teraz ofiara p. Wawelberga będzie fundamentem pod wznosić się mające gmachy, w szlachetnym celu dania zdrowego i taniego możliwie pomieszczenia dla ludzi ciężko na chleb pracujących, których nieraz nietyle zabija praca co niehygieniczne lokowanie się w ciasnych, ciemnych i wilgotnych mieszkaniach.

\* \* \*

Wspaniale też zaznaczyła się ofiarność publiczna złożeniem w parę miesięcy sumy potrzebnej dla wzniesienia pomnika nieśmiertelnemu wieszczowi Adamowi Mickiewiczowi zarówno w dużych jak i małych kwotach.

\* \* \*

Na szpaltach pism warszawskich czytamy wciąż nazwiska ofiarodawców na wpisy dla studentów uniwersytetu i niższych zakładów naukowych, oraz na wszelkie inne cele, jakie redakcje do uznania czytelnikom swoim podają.

\* \* \*

Niezależnie od dobroczynnych zakładów mnożą się też i stowarzyszenia mające na celu życie towarzyskie i pomoc wzajemną, jak stowarzyszenia subjektów handlowych i przemysłowych m. Warszawy, oraz różne kasy i t. p.

\* \* \*

Dawno poruszaną i zamarłą kwestję, założenia kasy dla literatów i dziennikarzy, wskrzesił p. F. Nowodworski, redaktor Kurjera Warszawskiego, w roku zeszłym; specjalna komisja obradująca w redakcji Kurjera Warszawskiego opracowała projekt „kasy przeznaczonej i pomocy dla literatów i dziennikarzy“, który uzyskał przychylną opinię JO. ks. Imerytyńskiego generał-gubernatora warszawskiego i odesłany został do właściwej władzy w Petersburgu; jest więc nadzieja, że warszawscy literaci i dziennikarze będą mieć tyle potrzebną instytucję.

\*

\*

\*

Jednym słowem, wiek XIX-ty pozostawia swemu następcy piękny wzór niesienia natychmiastowej pomocy bliźnim w każdym prawie kierunku, a lwią część tych ofiar, złożyła Warszawa. Co zaś jest jeszcze do uzupełnienia, to spodziewać się można, że następne pokolenia, mając przed oczyma tyle szlachetnych celów spełnianych przez naszych poprzedników, nie ostygną w ofiarności, lecz owszem z większym jeszcze zapałem podtrzymają sztandar miłosierdzia trzymany dotąd przez matkę miast naszych. Warszawę.



no. 724



## Wydawnictwa Fr. Walczakiewicza.

---

**Jan Sobieski**, spieszący na pomoc oblężonym przez Turków, Austryjaczom. Warszawa r. 1883.

**Jan Zamoyski**, Kanc. i het. w. k. Warszawa 1884 r.

**Nad naszą Wisetką**, obrazek z życia Warszawy. Warszawa 1886 r.

**Koń za półtora złotego i jeszcze litkup do tego**. Warszawa 1888 r.

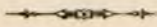
**Ksiądz Piotr Gabryel Baudoin**, misjonarz założyciel domu podrzutków i pierwszej ochrony w Warszawie. Wspomnienie w 200-lecie jego urodzin. Warszawa 1889 r.

**W 450-lecie wynalezienia drukarstwa**. Opis drukarni od początku zakładania ich u nas aż do czasów dzisiejszych. Warszawa 1890 r.

**Hrabina Aleksandra Potocka**. Wspomnienie 1892 roku.

---

Do nabycia u autora-wydawcy Grzybowska 20, i w księgarniach: Gebethnera i Wolffa, Kolińskiego, Wodzyńskiego, Centnerszvera, Dubowskiego i Gajewskiego i wielu innych.



Edward

Kwiatkowski

8. Marjef's, 8.

I.471

“V”

BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
Poiitechniki Warszawskiej

ND.0724



400000000150960